

ŻYCIE

UNIWERSYTECKIE

nr 2 (318) luty 2020



PUNKTOZA TO NIE WSZYSTKO

PROF. JERZY MARIAN BRZEZIŃSKI
Z WYDZIAŁU PSYCHOLOGII I KOGNITYWISTYKI



PROF. GRZEGORZ
ZIÓŁKOWSKI
**SAMA SZTUKA
JUŻ NIE WYSTARCZY**

s.16



KS. PROF. ADAM
SIKORA
**OD ROZMÓW
Z DZIADKIEM
DO TORY**

s.18



DR MARTYNA KUSAK
**ALGORYTMY
KONTRA
PRZESTĘPCY**

s.21

uniwersyteckie.pl

z pasją o Nauce





FOT. PRZEMYSŁAW STANULKA

SUKCESY UNIwersYTETU NIE ZRODZIŁY SIĘ NAGLE

Rok 2019 był rokiem szczególnym w historii naszego uniwersytetu. Był to przede wszystkim rok obchodów stulecia naszej Alma Mater, które rozpoczęliśmy wspólnie z pozostałymi uczelniami wywodzącymi się z Wszechnicy Piastowskiej i Uniwersytetu Poznańskiego, a są to: Uniwersytet Medyczny im. Karola Marcinkowskiego, Uniwersytet Przyrodniczy i Akademia Wychowania Fizycznego im. Eugeniusza Piaseckiego.

Zainaugurowaliśmy obchody 1 października 2018 r. tu, w Auli Uniwersyteckiej, w obecności wicepremiera RP i ministra nauki i szkolnictwa wyższego dr. Jarosława Gowina. Przez kolejne miesiące byliśmy uczestnikami wielu wydarzeń jubileuszowych, przygotowanych przez cztery świętujące uczelnie. Odbyły się liczne konferencje naukowe i sympozja, wystawy, bale, koncerty i imprezy sportowe. Gościliśmy wielu znanych gości, w tym, w ramach konferencji „Uniwersytety w poszukiwaniu doskonałości”, naszych doktorów honoris causa. Kulminacją obchodów był 7 maja 2019 roku, w którym to dniu, nawiązując do pierwszej inauguracji 7 maja 1919 roku, po Mszy św. w Katedrze poznańskiej i przemarszu ulicami Poznania, senaty świętujących uczelni na uroczystym posiedzeniu w Auli Uniwersyteckiej podjęły rocznicową uchwałę, a w kapsule czasu zachowały wraz z artefaktami przesłanie do następnych pokoleń.

Niezwykle ważnym i wymagającym wyzwaniem minionego roku było wdrażanie nowej ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce. Przygotowaliśmy nowy statut i inne wewnętrzne akty prawne, takie jak regulamin organizacyjny, regulamin pracy, regulamin wynagrodzeń i szereg innych. Od 1 października 2019 r. UAM działa w nowej strukturze organizacyjnej, opartej na 5 szkołach dziedzinowych: nauk przyrodniczych, nauk ścisłych, nauk społecznych, nauk humanistycznych oraz nauk o języku i literaturze. W tych szkołach ulokowanych jest 20 wydziałów, związanych z konkretnymi dyscyplinami.

Ponieważ przyczyny przyjęcia nowej struktury mogły nie zostać Państwu wyjaśnione, spieszę poinformować, że ich źródłem była nowa ustawa, która radykalnie zmieniała zasady oceny działalności naukowej uczelni, a także zasady przyznawania uprawnień do nadawania stopni naukowych. Nowa ustawa zmieniła też zasadniczo rolę wydziałów. Wydziały przestały być podstawowymi jednostkami organizacyjnymi, które oceniane były w ramach parametryzacji z całej swojej działalności naukowej, często w ramach kilku dyscyplin naukowych. Utraciły też prawo do nadawania stopni naukowych. Nowa ustawa określa, że ocenie parametrycznej – ewaluacji – poddawane będą nie wydziały lub inne jednostki organizacyjne, lecz dyscypliny (których liczba została drastycznie

ograniczona), które są uprawiane na uniwersytecie. Nadawanie stopni przysługiwać będzie senatowi i to tylko w dyscyplinach, które uzyskają wysoką ocenę (co najmniej B+). To prawda, że ustawa przewiduje możliwość powierzenia wypełniania zadania nadawania stopni innym organom kolegialnym wskazanym w statucie, ale dla danej dyscypliny może być w uczelni tylko jeden organ nadający stopnie.

Po dyskusjach uznaliśmy, że najlepiej uczelnię przygotowujemy do przyszłej ewaluacji, a także zachowujemy wszystkie uprawnienia do doktoryzowania i habilitowania, jeśli za dyscypliny będą odpowiedzialne konkretne osoby – dziekani wydziałów dyscyplinowych, których rady naukowe będą miały też uprawnienia do nadawania stopni. Zatem obecne wydziały to jednostki badawcze powiązane z konkretną dyscypliną, reprezentowaną przez zatrudnionych w nich nauczycieli. Szkoły dziedzinowe utworzyliśmy, by nie rozdrabniać uczelni – dziekani kilku wydziałów skupionych w danej szkole wspólnie z rektorem i prorektorem kierującym szkołą zapewnić mają współpracę w ramach szkoły, a także badania interdyscyplinarne w szkole i pomiędzy szkołami. Szkoły będą też koordynować działalność dydaktyczną. W ostatnim kwartale wydziały dostosowały swoją strukturę wewnętrzną do nowego statutu. Wiele z nich odważnie ją zreformowało, by stworzyć jak najlepsze warunki do rozwoju pracy naukowej.

Obok szkół dziedzinowych z wydziałami dyscyplinowymi funkcjonuje szósta szkoła – Szkoła Doktorska z sekcjami w każdej ze szkół dziedzinowych. W strukturze UAM znalazły się również cztery filie w ośrodkach zamiejscowych, dwa doskonałe centra naukowe: Centrum Zawansowanych Technologii i Centrum NanoBioMedyczne, a także jednostki ogólnouczelniane, takie jak Biblioteka Uniwersytecka, Ogród Botaniczny, Studium Językowe oraz Studium Wychowania Fizycznego i Sportu. Wprowadzenie zmian w zakresie struktury organizacyjnej wydziałów pociągnęło za sobą konieczność zreformowania administracji uczelni. Administracja centralna funkcjonuje dziś w ramach silnych centrów kompetencyjnych, a na wydziałach działają Biura Obsługi Studenta – wcześniejsze dziekanaty i Biura Obsługi Wydziału – swoiste sekretariaty dziekanów.

Powiem o jeszcze jednej zmianie w strukturze UAM, która zaszła w 2019 roku, choć ta nie wynika z nowej ustawy. Cieszymy się, że dzięki wsparciu ministerstw – nauki i szkolnictwa wyższego oraz spraw zagranicznych, UAM organizuje Polski Instytut Archeologiczny w Atenach, na który od bardzo wielu lat czekali polscy archeolodzy.

Z innych zmian wspomnę, że nowością wprowadzoną przez regulamin pracy jest tzw. ruchomy czas pracy dla pracowników niebędących nauczycielami. Z kolei w regulaminie wynagrodzeń wprowadziliśmy zasady znacznego podniesienia wynagrodzeń nauczycielom o najwybitniejszych osiągnięciach publikacyjnych i w zdobywaniu środków grantowych. Pojawiła się też tzw. premia projektowa za składanie aplikacji grantowych, ale również za sukcesy w tej dziedzinie. Zakładam, że te rozwiązania będą motywowały do efektywnej pracy na rzecz poszczególnych dyscyplin.

Przytoczone dotąd wydarzenia z 2019 roku wskazują, że nie tylko był to rok szczególny, ale też bardzo pracowity. Przypomnę także kilka sukcesów odniesionych w 2019 roku, które wyjątkowość uwypuklają. Szczególną radość przyniósł nam indywidualny sukces prof. Andrzeja Wiśniewskiego z Wydziału Psychologii i Kognitywistyki, który za opracowanie koncepcji inferencyjnej logiki pytań otrzymał Nagrodę Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej nazywaną Polskim Noblem. To już siódmy Polski Nobel w historii UAM. Prof. Jacek Radwan z Wydziału Biologii wyróżniony został nagrodą ministra nauki i szkolnictwa wyższego za osiągnięcia naukowe w 2018 roku. Prof. Aleksander Koško z Wydziału Archeologii otrzymał najważniejszą godność akademicką i 4 grudnia odebrał z rąk rektora Uniwersytetu Rzeszowskiego dyplom doktora honoris causa.

Największe znaczenie mają jednak sukcesy całego uniwersytetu. Od lipca 2019 r. konsorcjum z udziałem UAM nosi, zdobyte w konkursie Unii Europejskiej, prestiżowe miano uniwersytetu europejskiego. W konsorcjum, zwanym EPICUR, stanowiącym akronim nazwy projektu „European Partnership for an Innovative Campus Unifying Regions”, oprócz UAM znalazło się 7 uniwersytetów – 2 francuskie ze Strasburga i Miluzy, 2 niemieckie z Fryburga i Karlsruhe oraz po 1 – holenderskim z Amsterdamu, greckim z Salonik oraz austriackim uniwersytecie przyrodniczym z Wiednia. W ramach EPICUR-a promowana będzie wielojęzyczność i rozwój wszystkich uczelni konsorcjum, a poprzez innowacyjne metody uczenia i uczenia się będziemy dążyć do utworzenia Kampusu Międzyuniwersyteckiego, który zapewni, że co drugi student każdego z uniwersytetów spędzi pewien czas, studiując poza siedzibą macierzystej uczelni.

Do tego prestiżowego wyróżnienia w październiku dołączyło kolejne, gdy na uroczystości w Zamku Królewskim w Warszawie ogłoszono wyniki polskiego konkursu „Inicjatywa Doskonałości – Uczelnia Badawcza”. UAM znalazł się w gronie dziesięciu polskich uczelni – beneficjentów programu MNiSW, którzy oprócz zaszczytnego tytułu uczelni badawczej, w latach 2020-26 będą otrzymywać subwencję zwiększoną o 10%, co oznacza niebagatelną kwotę, bliską 50 mln złotych rocznie.

Dodam, że w konkursie Unii Europejskiej wyłoniono 17 sieci uniwersytetów europejskich – w pięciu są polskie uniwersytety. W konkursie na uczelnie badawcze status ten uzyskało 10 uczelni – 5 uniwersytetów, 4 politechniki i 1 uniwersytet medyczny. Ale tylko trzy uniwersytety są jednocześnie w sieci europejskiej i uczelnią badawczą – to Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Jagielloński i Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Za wszystkimi sukcesami, o których mowa, stoją konkretne osoby, które swą efektywną pracą przyczyniają się do osiągnięć uniwersytetu. Wniosek, na podstawie którego aplikowaliśmy w konkursie na sieci uniwersytetów europejskich, przygotował zespół kierowany

dokończenie na str. 4



ZDJĘCIE NA OKŁADCE: ADRIAN WYKROTA

WYDARZENIA

- 2 | Sukcesy Uniwersytetu nie zrodziły się nagle
- 4 | Koncert Noworoczny na trzy zespoły
- 5 | Stadion lekkoatletyczny otwarty
Perspektywy 2020: Najlepsze szkoły w Wielkopolsce nagrodzone
- 6 | EPICUR. Pracujemy nad mapą wspólnych działań
Rozmowa z prof. Bogumiłą Kaniewską, prorektorem UAM
- 8 | Noc Biologów: powstrzymać kataklizm
Kowadło 2.0 z nagrodami
- 9 | Dziesiątka wspaniałych odebrała czeki
Studenci nagrodzeni przez ministra
- 10 | Wielkie Czytanie Olgi Tokarczuk

NAUKA

- 12 | Punktoza to nie wszystko
Rozmowa z prof. Jerzym Marianem Brzezińskim z Wydziału Psychologii i Kognitywistyki
- 14 | Uczona, badaczka, naukowczyni: Feminatywy... czyli jak język się zmienia
- 16 | Sama sztuka już nie wystarczy
Rozmowa z prof. Grzegorzem Ziółkowskim z Instytutu Filmu, Mediów i Sztuki Audiowizualnych UAM
- 18 | Od rozmów z dziadkiem do Tory
Rozmowa z ks. prof. Adamem Sikorą z Wydziału Teologicznego UAM, franciszkaninem, autorem przekładów Pisma św. na kaszubski z oryginału
- 20 | Podważyć eurocentryzm
Rozmowa z dr. Dawidem Rogaczem z Wydziału Filozoficznego
- 21 | Algorytmy kontra przestępcy
Rozmowa z dr. Martyną Kusak z Wydziału Prawa i Administracji UAM
- 22 | Rzeczywistość smart city
Cyfrowe oprogramowanie jest w mieście tak samo ważne, jak cegły i zaprawa – przekonuje dr Michał Rzeszewski, badacz współczesnej przestrzeni miejskiej
- 23 | Jeden Kwiatków i 104 studnie
W Kwiatkowie, w województwie wielkopolskim archeolodzy poznali funkcję 104 studni sprzed blisko 2 tys. lat. To unikat w skali Europy Środkowej
- 24 | UAM coraz bardziej zielony
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza znów okazał się najbardziej proekologiczny wśród polskich uniwersytetów

OPINIE

- 25 | Oscar i „Boże ciało”
Informacja o tym, że polski film „Boże ciało” wyreżyserowany przez Jana Komasa, znalazł się w gronie tytułów nominowanych w tym roku do nagrody Amerykańskiej Akademii Filmowej (w kategorii „najlepszy film międzynarodowy”) rozbudziło nadzieje wśród kibicujących naszym twórcom na to najbardziej znane z filmowych trofeów.

ŁUDZIE UAM

- 26 | Agnieszka Zielińska. Jedna na sto lat
- 27 | Nasz człowiek w Salonikach
Prof. George Papanikolaou zapewnia, że z chęcią podejmie się bycia ambasadorem UAM na Uniwersytecie w Salonikach
- 28 | Jak studenci przejęli budynek KW PZPR
- 30 | Skarby PTPN. Kopernik i Moniuszko z Orzeszkową w tle

SUKCESY UNIwersYTETU NIE ZRODZIŁY SIĘ NAGLE

ciąg dalszy ze str. 2-3

przez prof. Bogumiłę Kaniewską, prorektora UAM, a wniosek o uczelnię badawczą – zespół kierowany przez prof. Ryszarda Naskręckiego, prorektora UAM. Prorektorom i zespołom, którym przewodzili, jeszcze raz dziękuję. Ale oba wnioski były swoistymi raportami z działalności i osiągnięć uniwersytetu. A te osiągnięcia to dzieło pracowników naszej uczelni, przede wszystkim nauczycieli akademickich. Na ich sukcesy złożyła się również praca pracowników technicznych, bibliotecznych, administracyjnych i obsługi. Wszystkim po raz kolejny serdecznie dziękuję.

Dodam, że dzisiejsze sukcesy uniwersytetu nie zrodziły się nagle. Wynikają z pracy wielu poprzednich pokoleń. To efekt pracy poprzednich zespołów rektorskich, ale przede wszystkim profesorów, do których Państwo należycie. To także wasza praca zbudowała fundamenty pod dzisiejsze sukcesy, to Państwo wypracowaliście obecnie mocną pozycję uniwersytetu – europejskiego i badawczego. Zatem i wam winny jestem serdeczne podziękowania.

Szanowni Państwo, kiedy nadchodzi styczeń, myśli samoistnie biegają ku noworocznym postanowieniom i wyzwaniom. Przed nami przede wszystkim wybory rektora, ale nie bacząc na to, kto przejmie rektorskie insygnia, już dziś trzeba myśleć o ewaluacji dyscyplin

naukowych, która zostanie przeprowadzona w roku 2021, by nie utracić statusu uczelni badawczej. Trzeba sprostać też ogromowi zadań wynikających z uzyskanego statusu uniwersytetu europejskiego. Przed nami również ciąg dalszy wdrażania postanowień ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce. W roku 2019 zakończyliśmy wieloletni program inwestycyjny, w ramach którego powstał m.in. Kampus Morasko. Ale przed sobą mamy kolejne inwestycje – budowa akademików na Morasku, remont a właściwie odbudowa „koszarowca” dla Wydziału Prawa i Administracji, żeby wymienić tylko te najważniejsze. To dosłownie kilka najistotniejszych celów, ale przed nami przede wszystkim kontynuacja realizacji podstawowych celów uniwersytetu – prowadzenia badań naukowych na najwyższym poziomie i doskonałego kształcenia studentów w oparciu o wyniki tych badań. Realizować będziemy nadal misję uniwersytetu zaangażowanego, otwartego, bez granic, działającego z poszanowaniem ludzkich praw i godności, w poszanowaniu otaczającego nas świata i natury.

Prof. Andrzej Lesicki, rektor UAM

Tekst został zaczerpnięty z przemówienia rektora UAM na spotkaniu z emerytowanymi profesorami naszej uczelni.

KONCERT NOWOROCZNY NA TRZY ZESPOŁY



FOT. 2X ADRIAN WYKROTA

Chóralistyka zbliża i to było widać w trakcie noworocznych koncertów chórów UAM. Smyczki zbliżają również, czemu wyraz dał nasz zespół kameralny. W sumie dużo pozytywnych wrażeń, od tonów spokojnych po karnawałowe. Działo się.

Tradycyjnie Koncert Noworoczny w Auli UAM otworzył rektor UAM prof. Andrzej Lesicki, który złożył wszystkim obecnym życzenia noworoczne oraz zapewnił, że 13-tki zostaną wypłacone w połowie lutego. Sala przyjęła te słowa brawami, okazując zrozumiałe zadowolenie. Później oddaliśmy się muzyce. Bez granic.

Chór Kameralny UAM pod dyrykcją prof. Krzysztofa Szydzisza, Orkiestra Kameralna pod dyrykcją dr Aleksandra Grefa i Chór Akademicki kierowany przez Beatę Bielską dodały nam sporo dodatkowej wyobraźni muzyczno-przestrzennej.

Zaczął zespół prof. Szydzisza. Było kołędowo, jazzowo, kolorowo i przede wszystkim wspólnie. Nie zabrakło kołędowania z podziałem na role (panie, panowie) oraz grzmiącego pod sklepienie „Bóg się rodzi”. Wypełniona po brzegi sala dała radę! Później zrobiło się nieco kameralniej. Kompozycje Elgara, Griega, Williamsa czy Czajkowskiego grane w całkowitej ciszy ukoili emocje, ale tylko do pewnego stopnia. Trepak z baletu „Dziadek do orzechów” okazał się zgrabnym wstępem do podróży po świecie karnawału. Poprowadził nas po nim zespół Beaty Bielskiej. Z przyjemnością przypomnieliśmy sobie znane utwory Georga Michaela, zespołu ABBA czy brawurowo zaśpiewany i bisowany utwór „This is me” z filmu „Król rozrywki”.

To był udany wieczór i dla wielu udany początek karnawału. **[KS]**



FOT. ADRIAN WYKROTA

STADION LEKKOATLETYCZNY OTWARTY

Stadion lekkoatletyczny, siłownia zewnętrzna, tor dla rolkarzy – tak prezentują się nowe obiekty sportowe, które powstały na Kampusie Morasko dzięki wieloletniemu programowi inwestycyjnemu „Uniwersytet im. Adama Mickiewicza 2004-2019”. Budowa trwała niecały rok i kosztowała 16 milionów złotych.

– Poprzez oddanie tej inwestycji do użytku kończymy program wieloletni, realizowany przez 15 lat. Pragnę podkreślić, że przez ten program wzbogacił się o nowe obiekty nie tylko Poznań, w którym nasza uczelnia ma swoją siedzibę. Część środków trafiła także do Kalisza i do Piły. Dzięki niemu każda nowa inwestycja była oddawana do użytku z możliwie najnowocześniejszym i często nie tanim wyposażeniem – mówił prorektor UAM prof. Tadeusz Wallas, dziękując wszystkim osobom, które przyczyniły się do realizacji programu.

W wyniku konkursu stadion zaprojektowała pracownia architektoniczna 2pm Piotra Musiałowskiego z Warszawy. Budowa obiektów sportowych w ramach II etapu obejmowała: stadion z bieżnią tartanową sześciotorową, boiska do piłki nożnej z nawierzchnią ze sztucznej trawy, kort tenisowy z nawierzchnią z masy akrylowej, siłownię zewnętrzną, skocznnię w dal i dla trójskoku oraz rzutnię do pchnięcia kulą, obiekty gospodarcze i drogi wewnętrzne, małą architekturę i infrastrukturę techniczną. Wokół stadionu wybudowano także tor dla rolkarzy o długości około pół kilometra.

Otwarcie towarzyszył inauguracyjny bieg dookoła stadionu. Udział w nim wzięła Karolina Nadolska, która uzyskała kwalifikację olimpijską do Tokio 2020 na dystansie maratonu. Towarzyszyli jej studenci z sekcji sportowych UAM.

Jagoda Haloszka

PERSPEKTYWY 2020

NAJLEPSZE SZKOŁY W WIELKOPOLSCIE NAGRODZONE

Najlepsze licea i technika wyróżniono podczas gali Wielkopolskiego Rankingu Liceów i Techników Perspektywy 2020. Choć ranking, organizowany przez Fundację Perspektywy, został ogłoszony w Warszawie, w Poznaniu na WPIA miała miejsce gala regionalna, która została zorganizowana po raz trzeci.

– Dla naszego uniwersytetu gala jest bardzo ważnym wydarzeniem – mówił podczas spotkania prorektor UAM prof. Tadeusz Wallas – To okazja do rozmowy i poznania opinii, póki co uczniów, a za chwilę maturzystów i kandydatów na studia – dodał.

Prezes Fundacji Perspektywy Waldemar Siwiński wspominał o dwóch funkcjach rankingu: – Pierwsza to odpowiedź dla ósmoklasistów i ich rodziców; służy pierwszemu rozpoznaniu. Druga – ranking stał się już instytucją edukacyjną.

Podczas gali projekt „UAM dla Najlepszych” zaprezentowała prorektorka UAM prof. Beata Mikołajczyk. To nowy program, który ma połączyć dotychczasowe inicjatywy poszczególnych jednostek uczelni. – Ma dwa nadrzędne cele: motywowanie uczniów i uczenie do odkrywania i rozwijania pasji oraz pogłębiania wiedzy, a także zbudowanie satysfakcjonującego modelu długofalowej współpracy UAM ze szkołami – mówiła prof. Mikołajczyk.

O swojej przygodzie z BEST Student opowiedział Piotr Rozwałak, student Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych, który prowadzi badania paleontologiczne. Wykład wygłosił dr inż.



FOT. ADRIAN WYKROTA

Marcin Gogolewski z Wydziału Matematyki i Informatyki, który zdradził, co nasze telefony o nas wiedzą.

Zwycięzcami w tegorocznej gali Wielkopolskiego Rankingu Liceów i Techników są: Technikum Komunikacji z Poznania oraz VIII LO im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Pierwsze miejsce w rankingu szkół olimpijskich zajęło II LO im. Generałowej Zamoyskiej i Heleny Modrzejewskiej w Poznaniu.

JH/AK

EPICUR. PRACUJEMY NAD MAPĄ WSPÓLNYCH DZIAŁAŃ

FOT. ADRIAN WYKROTA

O konsorcjum EPICUR, najbliższych zadaniach i perspektywie umiędzynarodowienia UAM,
z **prof. Bogumiłą Kaniewską**, prorektorem UAM rozmawia Krzysztof Smura

7 listopada w Brukseli odbyła się inauguracja konsorcjum EPICUR. Kilka dni później w Poznaniu. Postawiono pierwsze zadania. Czy są już koordynatorzy z poszczególnych wydziałów?

Tak. Ich zadaniem będzie wprowadzenie projektu EPICUR na wydziały. Zakończył się właśnie proces zbierania informacji na temat różnych, trwających już form współpracy z uczelniami partnerskimi, jak i tych, które wydziały chciałyby podjąć. Będziemy te propozycje teraz scalać i projektować kolejne działania, co oznacza regularny kontakt z koordynatorami. Została też powołana Rada Projektu. Jej członkowie – to przede wszystkim dziekani – będą się spotykali rzadziej, ale będą podejmowali merytoryczne i strategiczne decyzje dotyczące wydziałów i całego uniwersytetu. Chodzi tutaj choćby o sposób funkcjonowania Welcome Center, zmiany w rekrutacji czy też rozmaite ułatwienia dla studentów zagranicznych.

Jak wygląda tworzenie struktury?

W zasadzie ta struktura już jest gotowa. Oczywiście, jeśli chodzi o zarządzanie projektem, bo na całą resztę – budowanie struktury uniwersytetu europejskiego – mamy trzy lata. Trzeba pamiętać, że jest to projekt pilotażowy, czyli podczas jego realizacji będziemy wypracowywać, sprawdzać i upowszechniać konkretne rozwiązania. EPICUR-em zarządza komitet sterujący, składający się z rektorów ośmiu uczelni oraz wykonawczy, w skład którego wchodzi ich przedstawiciele. Na UAM stworzyliśmy lustrzane odbicie tej struktury. Komitetem sterującym jest rada, składająca się głównie z dziekanów i prodziekanów. Natomiast nasz komitet wykonawczy tworzą koordynatorzy oraz Zarząd Projektu wraz z Biurem Projektu, tj. sześć osób.

EPICUR-a ma wspomagać miasto Poznań i Poznańskie Centrum Superkomputerowo-Sieciowe, które dołączyły do projektu. W czym, według pani, mogą nam pomóc?

Na razie jesteśmy na etapie deklaracji o chęci dołączenia do projektu. Zamierzamy zaprosić Poznań i PCSS do współpracy jako partnerów stowarzyszonych. Pomysł ten bierze się stąd, że jednym z celów projektu jest budowanie współpracy nie tylko między uczelniami, ale także między regionami, w których one funkcjonują. Przykładowo, z miastem Poznań będziemy organizować w maju konferencję pod patronatem Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, przedstawiającą polskie uniwersytety zaangażowane w ideę uniwersytetów europejskich. Chcemy się przy tej okazji zastanowić, co idea ta może przynieść miastu i odwrotnie. Ile my jako Polacy, możemy do niej wnieść. Zakładamy, że miasto pomoże nam w promocji naszego uniwersytetu i promocji EPICUR-a. Z ofertą zamierzamy wyjść nie tylko do uczniów Poznania, ale i całej Wielkopolski. Wszystko po to, by zainteresować ich możliwością aplikacji na UAM lub też na którąś z uczelni partnerskich.

Jeśli chodzi o PCSS to bardzo ważnym elementem projektu będzie stworzenie międzynarodowego, wirtualnego kampusu. Centrum dysponuje doświadczeniem i możliwościami, mamy też od wielu lat świetną współpracę. Grzechem byłoby nie skorzystać z tego potencjału.

Kto za to zapłaci?

Partnerzy stowarzyszeni nie będą z projektem powiązani finansowo. Chyba że sami zechcą się zaangażować. W przypadku miasta liczymy jednak na to, że np. w projekcie Akademicki Poznań znajdą się fundusze, które wspomogą Uniwersytet Europejski.



Projekt będzie jednak finansowany głównie z budżetu oraz z pieniędzy, które otrzymamy z ministerstwa i naszej uczelni. W tym ostatnim przypadku chodzi o środki przeznaczone na umiędzynarodowienie uczelni.

Czy ministerstwo wspomogło, wspomogło projekt? Mówi się o tym od kilku miesięcy.

Ministerstwo zobowiązało się – i tego zobowiązania dotrzymuje – do zwrotu tzw. wkładu własnego, co oznacza, że sama realizacja projektu nie będzie generowała dodatkowych kosztów na UAM. Ponieważ jednak Uniwersytet Europejski jest jednym z flagowych projektów Komisji Europejskiej, rządy innych państw angażują znacznie więcej pieniędzy. Wiemy już, że i Francja, i Niemcy przyznały znaczące kwoty uniwersytetom europejskim. Tym samym pozycja polskich uczelni i fakt, czy będziemy pod tym względem równorzędnymi partnerami, będzie zależała od decyzji resortu. To decyzja strategiczna. W trakcie ostatnich rozmów w ministerstwie usłyszeliśmy, że ma ono dwa programy priorytetowe, tj. uczelnie badawcze i uniwersytety europejskie. Zakładam, że za tą deklaracją pójdą konkretne działania. Czekamy na decyzje.

Każdy z wydziałów miał przedstawić listę wspólnych przedsięwzięć, jakie realizuje z jednostkami wchodzącymi w skład konsorcjum. Możemy podać przykłady takich działań?

Oczywiście. Wydziały złożyły takie informacje. Teraz będziemy budować mapę wspólnych działań, a jest ich sporo. Przykładowo, miałam okazję uczestniczyć w paryskiej konferencji, która dotyczyła związków prawa i humanistyki, a organizowanej przez nasz uniwersytet, PAN oraz uniwersytet w Miluzie. To była pierwsza z planowanego cyklu i od razu udało się stworzyć wielce obiecujący kontakt z uczelnią w Miluzie. Bardzo intensywnie współpracują Wydziały Chemii UAM, WCZT i Uniwersytetu w Strasburgu. Są tam nasi doktoranci, jeżdżą studenci. Ze Strasburgiem współpracują wydziały prawa i historii. Historycy mają także świetne relacje z Fryburgiem. Odkrywamy też takie miejsca, o których nie wiedzieliśmy, np. o współpracy Instytutu Dramatu Teatru Sztuk Audiowizualnych z Amsterdamem. Świetnie wygląda perspektywa kooperacji Wydziału Geografii z uczelnią w Wiedniu. Tych inicjatyw jest bardzo dużo. Co najważniejsze, za tą współpracą naukową musi iść wymiana studentów i oferta dydaktyczna. Nad tym będziemy pracować.

W założeniach przyjęto, że dwa projekty dydaktyczne będą dla nas szczególnie istotne. Jednym z nich jest nowe podejście do edukacji, łączące nauki ścisłe i humanistyczne. Takie studia w Poznaniu zaczną działać od 2020 roku. Jak będą wyglądały?

Koncepcja tych studiów nawiązuje do starożytnej koncepcji łączenia nauk ścisłych z naukami humanistycznymi. Teraz do niej wracamy. Na UAM działają już studia międzyobszarowe, które obejmują swym zakresem nauki społeczne i humanistyczne. Obecnie chcemy stworzyć takie studia, które będą łączyć wykształcenie humanistyczne z wykształceniem ścisłym, studia ściśle interdyscyplinarne. Będą one polegały na tym, że obok głównego nurtu studiowania pojawiają się przedmioty, ścieżki czy moduły pochodzące z nauk ścisłych. Już dziś obserwujemy potrzebę takiego łączenia np. w sztukach audiowizualnych, ale mamy też humanistykę cyfrową, która wymaga wykształcenia humanistycznego i informatycznego. Potrzebny jest styk medycyny i humanistyki, kształcący np. umiejętność rozmowy z chorym, z jego rodziną... Geografia przestrzenna, geografia społeczna. Jest tych możliwości i potrzeb bardzo dużo. Takie studia istnieją już na uniwersytecie we Fryburgu oraz Amsterdamie. Chcemy podejrzeć, nauczyć się i zaproponować naszym studentkom i studentom uczelni partnerskich tego typu program.

Początkowo we współpracy kilku uczelni, a docelowo realizowanej przez całe konsorcjum.

W niedawnej rozmowie na łamach Życia Uniwersyteckiego prof. Rafał Witkowski zapowiadał, że drugi projekt dotyczył będzie multilingualizmu. Jak daleko nam jeszcze do realizacji tego zamierzenia? Niebliisko. Część uczelni, z którymi współpracujemy, jak np. Amsterdam czy Wiedeń, to już uczelnie dwujęzyczne. Chodzi o to, by po naszym uniwersytecie swobodnie mogli się poruszać studenci, którzy mówią tylko w języku angielskim, a nie znają polskiego. To nie dotyczy wyłącznie programu studiów, ale i obsługi administracyjnej, akademików czy struktury planowanego Welcome Center. Założeniem finalnym projektu jest jednak stworzenie uniwersytetu wielojęzycznego, stąd jednym z pierwszych zadań, jakie mamy do wykonania, jest zmapowanie oferty tzw. mniejszych języków i przedstawienie jej partnerom. Wszystko po to, by studenci np. z Miluzy czy ze Strasburga mogli korzystać choćby z kursów języka chorwackiego, bo kroatystyka na UAM jest najlepsza w Polsce.

Co trzeba zrobić, aby w przyszłości studenci mogli otrzymywać dyplomy ukończenia studiów ośmiu uczelni? Czy, jak mówił dr Tomasz Brańka w czasie ostatniego spotkania, jest to możliwe w ciągu następnych 5-10 lat?

Wszystko zależy od tego, jak silny będzie lobbying w poszczególnych krajach i ich nacisk na Komisję Europejską. To decyzja, która musi zapaść centralnie. Perspektywa jest realna, ale trudna. Być może lepszym rozwiązaniem byłoby stworzenie podwójnego dyplomu Uniwersytetu Europejskiego. Wymaga to jednak zmian w prawie sześciu państw. Trzeba zatem pracować nad zmianą sposobu myślenia, a przede wszystkim zrezygnować z nadmiernych obciążeń biurokratycznych. Trzeba będzie albo wypracować wspólne procedury, albo też zastosować całkowitą uznawalność procedur, dzięki której student ze Strasburga, który przeszedł tamtejsze procedury, nie będzie musiał ich powtarzać w Polsce.

Czy pierwsze zamknięte konkursy, w których będziemy mogli wziąć udział, to perspektywa nowego budżetu UE w 2021 roku?

Pierwszy konkurs, w dużym stopniu dedykowany uniwersytetom europejskim, zostanie zorganizowany już wiosną tego roku. Będzie dotyczył doskonałości w nauce i dydaktyce oraz poszerzania strategii doskonałości. Konkursy takie będą bardziej nastawione na pragmatyczne zmiany strukturalne, nie na osiągnięcia naukowe. Jeśli chodzi o te drugie, to mamy ogromne wsparcie dzięki temu, że nasza uczelnia zyskała status uczelni badawczej. Nie ma, moim zdaniem, możliwości zbudowania uczelni mocnej dydaktycznie bez jej siły naukowej. Oba projekty powinny się wspierać i uzupełniać. Natomiast konkursy, w których będziemy uczestniczyć jako Uniwersytet Europejski, wiążą się raczej z problematyką zrównoważonego rozwoju, ekologii, cyfryzacji. Nie są dyscyplinowe w sensie nauki, a dotyczą raczej pewnych obszarów zarządzania nauką i dydaktyką.

EPICUR-a by nie było, gdyby nie praca, ale też i uporczywy lobbying. Gdyby miała pani wymienić osoby spoza uczelni, które najbardziej przyczyniły się do tego, że jesteśmy w konsorcjum to...

Naszym ogromnym sojusznikiem był uniwersytet we Fryburgu. Bardzo wspierał nas rektor Hans Jochen Schiewer. Na troszkę niższym poziomie mieliśmy wsparcie pracowników w Strasburgu, ale muszę też wspomnieć o prof. Macieju Foryckim, szefie stacji PAN w Paryżu. Tych osób jest znacznie więcej. Bez nich z pewnością nie byłoby tego sukcesu. Sukcesu, do którego przyczynili się wszyscy pracownicy UAM – o czym zawsze warto pamiętać.

Czytaj też: Nasz człowiek w Salonikach. Str 27

NOC BIOLOGÓW: POWSTRZYMAĆ KATAKLIZM

Globalne zmiany środowiska spowodowane niszczycielską działalnością człowieka były tematem przewodnim dziewiątej edycji Nocy Biologów. – Od tego, czy zahamujemy zmiany klimatyczne, przestaniemy dewastować środowisko, wycinać lasy, zależy być albo nie być naszej planety – pokreśliła prof. Magdalena Krzesłowska, jedna z koordynatorek wydarzenia na Wydziale Biologii UAM.

– Mamy do czynienia z wielkimi tragediami, zaczynając od zeszłorocznej suszy w Polsce po pożary w Australii, w których zginęło pół miliarda zwierząt – kontynuowała prof. Krzesłowska. – To prawdziwy kataklizm, ogień objął prawie cały kontynent. Podobne zdarzenia zaczynają otwierać ludziom oczy na fakt, że klimat się zmienia, że to nie są puste słowa.

Naukowcy zaprosili dzieci, młodzież szkolną i mieszkańców Wielkopolski na ciekawe wykłady, pokazy i warsztaty. W Pracowni Mikroskopii Elektronowej i Konfokalnej można było obejrzeć pod mikroskopem skaningowym toksyczne pyły smogowe, o średnicy niewiele większej niż 2,5 mikrometra, które bezpośrednio przedostają się do naczyń krwionośnych płuc. Naukowcy prezentowali też, w jaki sposób wycinanie lasów wpływa na erozję gleby i inne niekorzystne zjawiska.

Wiecej osób niż miejsc było na wykładzie „Szóste wymiar”. – Raporty mówią, że do 2050 roku wymrze co najmniej milion gatunków na świecie. Takich zjawisk, jak w Australii, może być coraz więcej. Ten rok jest ważny dla świata i naukowców. Mamy na-



FOT. ADRIAN WYKROTA

dzieje, że ludzie wreszcie zaczną nas słuchać – skomentowała prof. Joanna Ziomek, koordynatorka imprezy Noc Biologów 2020 na UAM.

Studenci i studentki przygotowali plakat informujący o sytuacji w Australii i zachęcający do przekazywania datków na ratowanie zwierząt m.in. za pośrednictwem strony www.wwf.org.au.

W tę styczniową noc Collegium Biologicum odwiedziło ok. 3 tysięcy osób.

Ewa Konarzewska-Michalak

KOWADŁO 2.0 Z NAGRODAMI

W jesiennej edycji konkursu Kowadło 2.0 nagrodzono ciekawe projekty edukacyjne, pomocowe i promujące kulturę. Nagrody autorkom i autorom wręczyły prorektorki UAM – prof. Bogumiła Kaniewska i prof. Beata Mikołajczyk, które objęły przedsięwzięcie swoim patronatem.

Kowadło 2.0 jest uczelnianym konkursem, powstałym z inicjatywy Parlamentu Samorządu Studentów UAM. Wyłania on ciekawe pomysły studentów, doktorantów i pracowników uniwersytetu, które następnie są wprowadzane w życie. Jesienną edycję konkursu podsumowano na gali w Salonie Mickiewicza w Collegium Maius.

W tej edycji zgłoszono do konkursu osiemnaście projektów, z których wybrano siedem najlepszych. W kategorii projektu propagującego zdrowy styl życia zwyciężyła „Wampirjada” (wydarzenie propagujące honorowe krwiodawstwo oraz zachęcające do dbania o przyrodę i swoje zdrowie), a także „Sieć przyjaciół zdrowia psychicznego”. Ten ostatni, bardzo potrzebny projekt będzie polegał

na przeszkoleniu grupy studentów, aby mogli służyć wsparciem dla swoich rówieśników, zmagających się z problemami psychicznymi.

„Prawo warte Poznania” jedna z czterech nagrodzonych inicjatyw w kategorii projektu naukowego, polega na organizowaniu spotkań podnoszących świadomość prawną obywateli. Natomiast program „(Na) uczyć się z głową” służy poznaniu metod i ćwiczeniu umiejętności efektywniejszego uczenia się.

Kolejne wyróżnione przedsięwzięcie – „Kuznia Doświadczeń” prowadzone przez Naukowe Koło Chemików UAM zaraża, nie tylko najmłodszych, pasją do chemii. „Tacy Sami Czy Jednak Inni?”, inicjatywa Zrzeszenia Studentów Niepełnosprawnych UAM Ad Astra pokazuje, że osoby z niepełnosprawnościami to tacy sami studenci i studentki jak inni.

W kategorii kulturalnej zwyciężył jeden projekt „(U) rok Języka” propagujący za pośrednictwem kalendarza dorobek wielkopolskich artystów z wykorzystaniem wielkopolskiej gwary.

Ewa Konarzewska-Michalak

DZIESIĄTKA WSPANIAŁYCH ODEBRAŁA CZEKI

Najlepsze studentki i studenci UAM odebrali symboliczne czek i gratulacje od władz rektorskich. Laureatki i laureaci III edycji konkursu BEST Student GRANT otrzymali 5 tys. złotych na swoje pierwsze badania.

BEST Student to program dla laureatów i finalistów olimpiad przedmiotowych, a także osób, które osiągnęły na egzaminie maturalnym najlepsze wyniki i rozpoczęły studia na UAM. Do konkursu zgłoszono 27 prac – projektów własnych badań. W tym roku granty trafią do następujących osób:

Laura Bednarska – studentka Wydziału Anglistyki, kierunek: filologia angielska. Tytuł projektu: „Recepcja kultury ogólnej przez głuchych oraz uczestnictwo osób niesłyszących w kulturze”.

Michał Chęciński – student Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej, kierunek: filologia polska. Tytuł projektu: „Społeczeństwo superbohaterów i superbohatek. Studium o filmowych realizacjach superbohaterskich wizerunków”.

Joanna Czarny – studentka Wydziału Nauk o Sztuce, kierunek: muzykologia. Tytuł projektu: „In An Autumn Garden Toru Take-mitsu wobec tradycji gagaku. Refleksja kompozytorska i muzyczna realizacja”.

Anna Czombik – studentka Wydziału Chemii, kierunek: chemia. Tytuł projektu: „Karbokation tritylowy jako kaskadowy induktor chiralności w katalitycznej, stereoselektywnej reakcji Dielsa-Aldera”.

Anna Dalinskaya – studentka Wydziału Biologii, kierunek: biotechnologia. Tytuł projektu: „Monitorowanie dynamiki biosyntezy toksycznego białka powstającego w wyniku niekanonicznej translacji sekwencji powtórzeń trójnukleotydowych CGG”.

Justyna Hornik – studentka Wydziału Biologii, kierunek: biotechnologia. Tytuł projektu: „Wpływ stresu temperaturowego na aktywność układu odpornościowego chrząszcza *Tenebrio molitor* L”.

Zofia Kołaczek – studentka Wydziału Neofilologii, kierunek: filologia, specjalność arabistyka. Tytuł projektu: „Działalność społeczności muzułmańskiej w Wielkopolsce na rzecz dialogu międzykulturowego oraz utrzymania tożsamości”.

Jagoda Kurnikowska – studentka Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej oraz Wydziału Filozoficznego, kierunek: polonistycz-



FOT. PRZEMYSŁAW STANULA

no-filozoficzne studia nauczycielskie. Tytuł projektu: „Metoda Lego-Logos jako narzędzie usprawniające proces interpretacji tekstów lirycznych w edukacji polonistycznej (klasy IV i VIII szkoły podstawowej)”.

Kamila Malinowska – studentka Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej oraz Wydziału Neofilologii, kierunek: Międzyobszarowe Indywidualne Studia Humanistyczne i Społeczne, filologia duńska. Tytuł projektu: „Wzorce inicjacyjne dziewcząt w tradycyjnych i nowoczesnych baśniach literackich oraz ich filmowych adaptacjach wytwórni Walta Disneya”.

Michał Mróz – student Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej, kierunek: filmoznawstwo i kultura mediów. Tytuł projektu: „Estetyka wzniosłości w Dark Souls. Filozofia i sztuka w grach wideo”.

Program grantowy jest jednym z kilku elementów składających się na program BEST Student. Przyznany grant w wysokości 5 tys. zł (z czego 30% stanowi rodzaj wynagrodzenia dla autora za wysiłek badawczy) można będzie wykorzystać na udział w warsztatach i seminariach związanych z przedmiotem badań. Jego uczestnicy będą mogli skorzystać także z letniego obozu pod hasłem BEST Student CAMP. Dla najlepszych przygotowano również propozycję pod hasłem Best STUDENT Lab, czyli możliwość skorzystania z pracy z najlepszymi naukowcami w licznych uniwersyteckich laboratoriach, a także BEST Student LANGUAGE, ofertę poszerzenia znajomości języków, nie tylko angielskiego.

Przemysław Stanula

STUDENCI NAGRODZENI PRZEZ MINISTRA

Prawie 500 studentów w Polsce otrzyma wyróżnienia finansowe za znaczące osiągnięcia naukowe, artystyczne lub sportowe. Wśród nagrodzonych znalazło się 17 studentów z UAM.

Rektorzy przedstawili ministrowi 1 106 wniosków o przyznanie stypendium ministra nauki i szkolnictwa wyższego za znaczące osiągnięcia w roku akademickim 2019/2020. Wnioski oceniane były przez zespół doradczy, składający się z naukowców różnych dziedzin. W tym roku wysokość stypendium dla studentów została podwyższona do 17 tys. zł.

Z naszej uczelni stypendia otrzymali:

Radosław Banasz, Paulina Marta Ratajczyk, Michał Sulik, Adrian Walkowiak i Dariusz Lewandowski z Wydziału Chemii; Paweł Grobelny i Jakub Choryński z MISHiS; Julia Chrzanowska i Julia Walczyk z Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa; Piotr Dyżła z Wydziału Historii; Stanisław Adam Karl z Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej; Joachim Jakub Krüger z Wydziału Fizyki; Franciszek Stefan Krawczyk z Wydziału Filozoficznego; Kinga Jolanta Kułaga z Wydziału Biologii; Michał Przychodźki i Marcin Tomczak z Wydziału Prawa i Administracji oraz Ewa Tracz z Wydziału Antropologii i Kulturoznawstwa UAM.

JH



FOT. ADRIAN WYKROTA

WIELKIE CZYTANIE OLGI TOKARCZUK

Olga Tokarczuk odebrała w grudniu w Sztokholmie Literacką Nagrodę Nobla. Z tej okazji UAM zorganizował spotkanie z twórczością pisarki. Wielkie Czytanie odbyło się w wypełnionej po brzegi Auli Lubrańskiego. Wybrane fragmenty książek noblistki interpretowali: władze uczelni, zaproszeni goście, a także zgromadzona publiczność.

Oprócz twórczości noblistki zaprezentowano również jej wypowiedzi, fragmenty wywiadów oraz filmów i sztuk teatralnych przygotowanych na podstawie jej dzieł. Wydarzenie transmitowano na żywo na stronie głównej UAM. Nagranie można obejrzeć również na Facebooku. Całość prowadzili: prof. Beata Mikołajczyk, prorektorka UAM i prof. Tomasz Mizerkiewicz, dziekan Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej.

Olga Tokarczuk otrzymała Literacką Nagrodę Nobla za dwie powieści: *Bieguni* (2008) i *Księgi Jakubowe* (2015). Podczas Wielkiego Czytania w Collegium Minus jej dzieła czytali: rektor UAM prof. Andrzej Lesicki, dyrektor Wydziału Kultury Urzędu Miasta Poznania Justyna Makowska, redaktor naczelna Gazety Wyborczej Poznań Paula Skalnicka-Kirpsza, dyrektor Biblioteki Raczyńskich Anna Gruszecka, dr Monika Browarczyk (zajmuje się językiem hindi, w którym ukazał się przekład Marii Puri powieści Olgi Tokarczuk „Prowadź swój pług przez kości umarłych”), dr Iwona Chmura-Rutkowska, prof. Jacek Żydorowicz, kanclerz UAM dr Marcin Wysoki, a także studenci, doktoranci, uczniowie i zwycięzcy quizu.

Na stronie www.uniwersyteckie.pl polecamy galerię zdjęć Adriana Wykroty z Wielkiego Czytania.



PUNKTOZA TO NIE WSZYSTKO

Z **prof. Jerzym Marianem Brzezińskim**

z Wydziału Psychologii i Kognitywistyki

rozmawia Krzysztof Smura

Panie profesorze, uniwersytet badawczy i związane z nim prowadzenie nowatorskich badań naukowych wydają się być oczkiem w głowie kolejnych ministrów, ale i uczelni. A co z funkcjami dydaktyczną i formacyjną uniwersytetu, które zostały w ostatnich latach mocno sponiewierane?

Niestety, nie przywiązuje się dostatecznej wagi do zadań formacyjnych. Zadania te znalazły się na dalszym planie. Dlaczego? Bo działalność dydaktyczna i formacyjna nie przekłada się na punkty i nie ma żadnego wpływu na uzyskaną w ocenie parametrycznej kategorię – najlepiej: „+A” czy „A”. No bo jak to zrobić? Łatwiej dodawać przyznawane – za drukowanie w czasopiśmie i we wskazanych przez ministra wydawnictwach prace naukowe – punkty lub takie wskaźniki, jak: sumaryczny Impact Factor czy liczby cytowań. Liczą się tylko punkty. Te zaś są pochodną wytworzonych publikacji. Dobrze wiedzą o tym i pracownicy, i doktoranci. Pamiętając o starej zasadzie: „publish or perish”, robią tylko to, co zapewni szybki awans naukowy czy zatrudnienie. Same zaś uniwersytety upodabniają się do instytutów badawczych.

Instytutów badawczych?

Tak. Należy oddzielić uniwersytet od instytutu badawczego. Ten ostatni nie kształci przecież studentów, a mimo to uniwersytety są oceniane tak, jak instytuty badawcze. Mają te same kryteria oceny parametrycznej, nad którymi trzęsie się każdy rektor, bo mu zależy, aby być w kategorii „A+” lub „A”. A uzyskanie kategorii „C”, to zejście do piekieł. Dlaczego? To proste, bo połączone jest z uprawnieniami do nadawania stopni, a to z kolei z uprawnieniami do prowadzenia studiów doktorskich itd. Myślę, że gdyby KRASP się postawił, to wiele wad słynnej reformy Gowina zostałyby usuniętych w zarodku. Dziś mamy zakalec prawny. Udało się stępić ostrze ustawy grupie rektorów mniejszych uczelni. Ja bym się jednak akurat pod ich „sukcesem” nie podpisał!

Ale przecież reforma była ponoć dogłębnie skonsultowana?

Gdyby tak było i gdyby minister zechciał uwzględnić ważne uwagi, to nie wymagałaby ona szybkiego wprowadzenia istotnych zmian – i prawnych i merytorycznych. Samo przedstawianie poszczególnych wątków na spektakularnie przeprowadzanych spotkaniach ministra ze środowiskiem głównych ośrodków akademickich nie przełożyło się automatycznie na głęboko przemyślany tekst ustawy. Trzeba też widzieć odległe w czasie skutki takiej rewolucyjnej reformy. No cóż, jedno można powiedzieć: show się udał. Niestety.



FOT. ADRIAN WYRCOTA

Wśród wad reformy wymienia pan stworzone listy wydawców...

Lista wydawców to tekst kabaretowy. Skupię się na liście z poziomu I (za 80 pkt.). Są na tej liście wydawcy bardzo niszowi i można zasadnie się pytać: czy są to de facto wydawnictwa NAUKOWE? Na tym samym poziomie mamy np. PWN i bardzo liczny zbiór wydawnictw wyższych szkół zawodowych i słabych naukowo wydawnictw uczelni publicznych i niepublicznych. Istny groch z kapustą. Ten wykaz jest nazbyt obszerny i daleko mu do miana prestiżowego. Można by na to machnąć ręką, gdyby – znowu – nie owe niefortunne punkty. W bliskich mi naukach społecznych za opublikowanie monografii w PWN i – na przykład – w Wydawnictwie Akademia im. Jakuba z Paradyża otrzyma się tyle samo... 100 pkt. „Coś” jednak różni te wydawnictwa? Poważną wadą owej listy jest też jej spłaszczenie – zwłaszcza na poziomie I (za 80 pkt. liczącym aż 677 pozycji). Jeżeli już powstała lista, to powinna być ona niezbyt długa i zróżnicowana na trzy-cztery poziomy. Zauważmy, że ta lista jest szczególnie ważna z punktu widzenia procedury przeprowadzenia awansów habilitacyjnych. Jeżeli pracownik chce przedłożyć monografię jako pracę awansową, to musi być ona opublikowana w wydawnictwie właśnie z listy ministerialnej (zob. art. 219 ustawy). I jak to się ma do promowania doskonałości naukowej? I jeszcze jedno: objętość monografii. Jeszcze do niedawna minimalną objętością było 6 arkuszy. Teraz ten wymóg przepadł.

Profesor Andrzej Kajetan Wróblewski, początkowo zwolennik i propagator tzw. Listy Filadelfijskiej jest teraz wielkim, nieprzejednanym przeciwnikiem oceny pracowników poprzez punkty. Przecież to on wprowadził tę listę na polski użytek, a teraz sam ukuł termin „punktoza”. Jak to ocenić?

O to, jak będziemy oceniać badania, możemy się spierać. Jakoś trzeba oceniać, ale nie można przenosić zasad ocen np. uni-

wersytetu na oceny jego pracowników, a dziś to zostało zrobione. Posługiwanie się systemem punktowym prowadzi do patologii, do zafalszowania rzeczywistej pozycji naukowej pracownika. Dość powiedzieć o powstawaniu spółdzielni autorów, swoistych „trójk murarskich”, publikowaniu w drapieżnych czasopismach, plagiatach, fałszowaniu wyników. Teraz jest ważne, żeby publikować z różnymi osobami z różnych ośrodków – najlepiej zagranicznych w wysoko punktowanych czasopismach. Wtedy gromadzisz „tłuste” punkty. Przynosisz uczelni maksimum punktów, chociaż w poważanym czasopiśmie jesteś jednym z, bywa, że wielu współautorów. Punktoza rodzi problem powstawania wspomnianych spółdzielni, na zasadzie: ty mnie dopiszesz, a ja ciebie dopiszę i będziemy mieli dwie publikacje. Zatrudniająca nas instytucja też na tym zabiega zyska. To źródło nadużyć.

To naukowe cwaniactwo...

No niestety. Podam inny przykład. Znałe jest postępowanie rektorów niektórych uczelni polegające na zamianie etatów badawczo-dydaktycznych na dydaktyczne (ci ostatni nie są brani pod uwagę w procedurze parametryzacyjnej). Można też zejść z zatrudnieniem na etatach badawczo-dydaktycznych poniżej 12 osób i w ten sposób znika w tej uczelni dyscyplina naukowa, ale pozostaje atrakcyjny kierunek studiów. Dyscypliny naukowej nie ma (nie ma co oceniać i nie ma zagrożenia otrzymania kategorii „C”), a na atrakcyjny kierunek studenci garną się jak misie do miodu.

Każdy rektor prestiżowego uniwersytetu mówi, że najważniejsza jest zbliżająca się ocena parametryczna. Co to oznacza? Wszystkie ręce na pokład i zbieramy punkty. Zaczynamy pisać do wydawnictw, najlepiej zagranicznych, tych z najwyższej półki i zapominamy o dydaktyce. Tę przejmują doktoranci (często traktując ją jako dopust boży), nierzadko dwa, trzy lata starsi od studentów. Oni ich „formują”. Teraz nieważne jest, jakie prowadzisz badania. Ważne, ile zbierzesz punktów.

Uff. No, ale jeśli nie „punktoza”, to co?

Są różne sposoby jak badać i oceniać. Niedługo byłem szefem rady kuratorów Wydziału I PAN i też oceniałem instytuty w trzyosobowych zespołach. To był rodzaj pomostu między Akademią, a instytutami PAN-owskimi. Wymyśliliśmy sposób: pokaż X – twoim zdaniem – najważniejszych osiągnięć. Wszystko po to, żeby nie było zarzutu, że on pokaże wszystkie, a my sobie wybierzemy i ten wybór zostanie uznany za tendencyjny.

Okresy oceny też nie mogą być zbyt krótkie, bo może dojść do sytuacji, że zespół będzie pracował nad nowym zadaniem i będzie akurat w dołku zamiast finiszować. To ważne, zwłaszcza w badaniach empirycznych. No bo skąd ma wziąć te wyniki? To musi potrwać, by znów mogło dojść do eksplozji publikacyjnej. Moim zdaniem, trzy -cztery publikacje to maksimum, przy założeniu, że są to publikacje od każdego pracownika.

Zapytam więc przewrotnie: czy zdobycie przez UAM statusu uczelni badawczej to sukces?

Na pewno jest to sukces. I nie jestem zaskoczony. Typowałem UAM nawet na krótszej liście. I nie pomyliłem się, bo to dobra uczelnia.

Jedynie, co mnie niepokoi, to położenie akcentu na słowo „badawczy”. Powtórzę zatem, uniwersytet jest (powinien być!) i badawczy i dydaktyczny i formacyjny. Powinien prowadzić badania naukowe na jak najwyższym poziomie. Powinien zadbać o to, aby te wyniki badań trafiały do studentów i doktorantów. Powinien też dostarczać społeczeństwu dobrze

wykształconych, twórczych, tolerancyjnych, otwartych na innych absolwentów. Aby tak się stało, państwo powinno należycie weń inwestować.

Zmiany, jakie Humboldt wprowadził na pruskich uczelniach, stały się wytyczną dla następnych pokoleń. Czy nie wydaje się panu, że piękna idea równości nauczyciela i ucznia wobec nauki jest dziś fikcją?

Byłbym nierozsądny, gdybym przyznał, że student jest równy nauczycielowi. Uniwersytet to jedność dyscyplin naukowych. Nie szkoła zawodowa od czegoś. Spotykam się, od czasu do czasu, z krytyką PAN, że to twór stalinowski. Nikt jednak nie kwestionuje tego, że pod wpływem stalinowskiej wizji organizacji szkolnictwa wyższego rozrąbano polskie uniwersytety na mniejsze szkoły wyższe (medyczne, ekonomiczne, rolnicze) i zmniejszono ich wagę i siłę oddziaływania. Czy nie czas, aby wrócić do źródeł? Uroczystie obchodziliśmy 100-lecie Uniwersytetu Poznańskiego. Szliśmy razem, jak przed stu laty, w barwnym pochodzie. Ale następnego dnia wróciliśmy do naszych zaprojektowanych przez stalinowskich urzędników odrębnych klatek.

Czekamy na federację.

To będzie wydmuszka. Powinien być jeden uniwersytet z jednym rektorem i dziekanami – jak za czasów Uniwersytetu Poznańskiego. Będziemy długo przegrywać w rankingach, dopóki nie pozbedziemy się rozdrobnienia. Będąc naprawdę razem, będziemy o niebo silniejsi.

Co przeszkadza w ponownym łączeniu uniwersytetów w Polsce?

Czerwone togi i kołnierze z gronostajów (choć częściej bywa, że są to króliki). Proszę zobaczyć: im mniejsza uczelnia, tym owe kołnierze na ramionach rektorów są większe, dłuższe. Górę biorą kwestie ambicjonalne. Nikt nie patrzy na siłę nauki. Proszę zobaczyć strony małych uczelni. Szuka pan w internecie kadry i wyświetla się panu zarząd z uroczystie przystrojonym rektorem na czele. Reszta to cisza, a w tej ciszy emerytowani pracownicy publicznych uczelni (niekiedy bardzo już wiekowo zaawansowani). I do tego te małe niepubliczne uczelnie narzekają, że mają gorzej. Bzdura. Mają łatwiej.

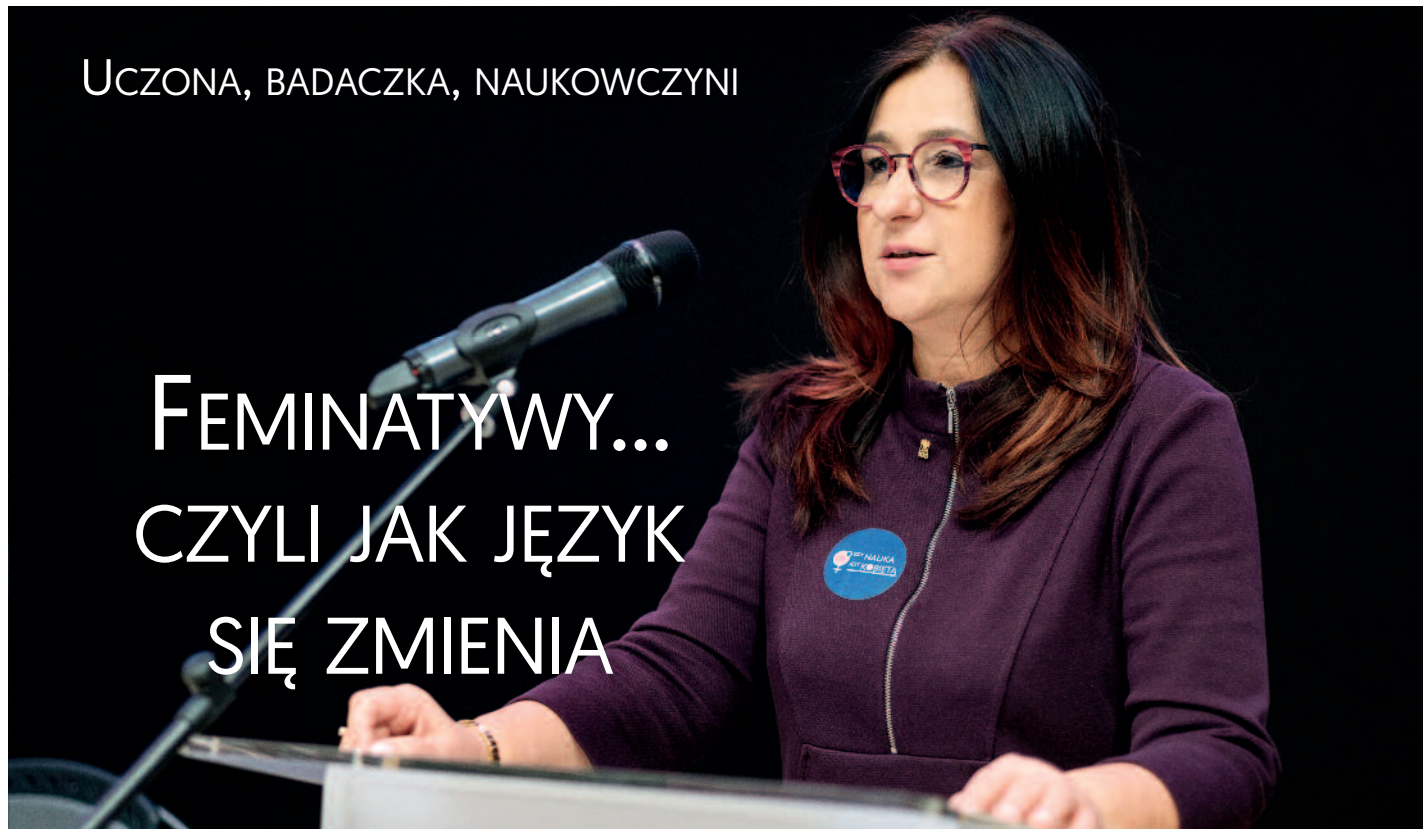
Czym wobec tego nie powinien być uniwersytet?

Nie powinien być pozostającą na usługi korporacji szkołą zawodową, która przygotowuje wąsko wyspecjalizowanych fachowców, bezpośrednio wchodzących do sfery objętej nadzorem biznesowym. Uniwersytet nie może realizować zadań formułowanych dlań przez polityków aktualnie rządzącej partii. Nie jest jej własnością. Sam zaś uniwersytet, z natury swej, działa autonomicznie. Upolitycznianie uniwersytetów zawsze prowadziło do ograniczania ich autonomii i – w konsekwencji – do obniżenia poziomu badań naukowych i poziomu kształcenia. Szczególnie dotkliwie odczuły to uniwersytety w krajach o ustrojach totalitarnych, a na nich dyscypliny humanistyczne.

Dziś, takie mam odczucie, też marginalizuje się humanistykę (nie z powodów politycznych) jako mniej przydatną gospodarce. Ten błąd skierowania w USA uwagi i środków finansowych na nauki ścisłe i techniczne starali się naprawić autorzy raportu sporządzonego przez zespół ekspertów powołanych w 2013 r. przez American Academy of Arts & Sciences pod wielce wymownym tytułem: *The heart of the matter. The humanities and social sciences for a vibrant, competitive, and secure nation*. Może warto pójść ich śladem?

UCZONA, BADACZKA, NAUKOWCZYNI

FEMINATYWY... CZYLI JAK JĘZYK SIĘ ZMIENIA



FOT. ADRIAN WYKROTA

Jestem germanistką. I chyba nikt nie oczekuje ode mnie bycia germanistą.
A co byłoby gdybym była biologką, geografką czy prawniczką? Czy nie nazywano by mnie biologiem, geografem czy prawnikiem? – pyta prorektorka Beata Mikołajczyk

Język jest tworem społecznym i to właśnie dzięki temu podlega zmianom. W XXI wieku mówimy i piszemy inaczej niż w wieku XV czy XVIII. Inaczej niż choćby przed stu, a nawet pięćdziesięciu laty.

Posługujemy się też innym słownictwem: wiele dawnych słów wyszło z użycia, wielka liczba słów zmieniła (poszerzyła lub zawężyła) swoje znaczenie (dla współczesnych pierwszym znaczeniem rzeczownika prąd nie jest to historycznie pierwotne, czyli ruch wody, kierunek, w którym płynie prąd rzeki, lecz te znaczenia nadane dużo później – prąd elektryczny, prąd filozoficzny itd.). Do języka polskiego (podobnie jak do innych języków) napłynęło i napływa wiele zapożyczeń z innych języków, wiele z nich (choć nie wszystkie) pozostaje w nim na stałe, niektóre są jedynie modnymi w krótkim okresie czasu efemerydami. Słownictwo to ta część języka, która podlega największym i najszybszym zmianom. Oczywiście zmienia się także gramatyka, którą się posługujemy, a także ortografia.

I te zachodzące w językach procesy są intensywnie badane przez językoznawców, są analizowane, opisywane i z pasją się o nich dyskutuje w licznych pracach naukowych i nie wywołują z reguły zainteresowania poza kręgiem badaczy. My, użytkownicy języka, najczęściej uzmysławiamy sobie te procesy spotykając się z dawnym językiem choćby przy lekturze tekstów powstałych w dawnych epokach lub oglądając stare filmy. A archaizmy językowe z pewnością nie budzą naszego zdziwienia, nie wywołują naszych emocji. Wiemy, że język po prostu się zmienia.

Jest wiele powodów zmian zachodzących w języku, wiele z nich reguluje sam język, inne dokonują się pod wpływem zjawisk zewnętrznych, takich jak m.in. zmiany dokonujące się w świecie

(choćby potrzeba nazwania nowych przedmiotów, zjawisk itd.). Wpływ mają także zmiany społeczne, np. silna pozycja polityczno-gospodarcza państwa lub państw, która prowadzi do uprzywilejowania jego języka w kontaktach z innymi, co często skutkuje przejmowaniem przez te języki licznych zapożyczeń – taką pozycję miały, historycznie rzecz ujmując, łacina, język francuski, a obecnie język angielski.

I to właśnie silne wpływy jednego języka na inne w obszarze słownictwa bywają najczęściej przedmiotem publicznych dyskusji, krytyki, a nawet protestów oraz ruchów społecznych, mających takim zmasowanym obcym wpływom zapobiec. Bardzo ciekawym przykładem takiego zjawiska jest niemiecki puryzm językowy skierowany przeciwko występowaniu w języku niemieckim wyrazów obcych, szczególnie zaś przeciwko używaniu słów pochodzących z języka francuskiego i próba zastąpienia ich słowami rodzimymi.

Wiele dyskusji, wręcz gorących debat, wywoływała i wywołuje, także obecnie w Polsce, tzw. feminizacja języka. Samo zjawisko jest odzwierciedleniem postępujących od ponad stu lat zmian społecznych i towarzyszy wchodzeniu kobiet w role zawodowe w obszarach, które w przeszłości były (nie tylko zwyczajowo) domeną mężczyzn. Ogromnie ciekawa w tym zakresie debata publiczna była toczona od lat 60. ubiegłego wieku w Niemczech. Dziś jednak moja uwaga skoncentrowana jest na dyskusji toczącej się obecnie w Polsce.

Liczne debaty i dyskusje (toczone na uniwersytetach, w mediach, na forach internetowych) koncentrują się przeważnie na tworzeniu i stosowaniu w języku polskim tzw. feminatywów, czyli rzeczowników rodzaju żeńskiego utworzonych od rzeczowników męskich,

a będących nazwami zawodów, pełnionych funkcji oraz tytułów, tak więc nauczyciel – nauczycielka, bibliotekarz – bibliotekarka, profesor – profesorka, poseł – posłanka. Dyskusje dotyczą dwóch najważniejszych kwestii – pierwsza skupia swoją uwagę na poprawności językowej używanych nazw żeńskich, nieraz stosowanych paralelnie (dziekana/dziekanka), druga zaś dotyczy statusu tych form, często wartościując ich zastosowanie. Do pierwszej kwestii trudno mi się odnieść, tę pozostawiam fachowcom, przede wszystkim ekspertom polonistom.

Zastanówmy się zatem nad aspektem drugim. Samo używanie coraz liczniejszych feminatywów w przestrzeni publicznej, ale również społeczne zainteresowanie tą kwestią nie jest zjawiskiem nowym, występującym w czasach nam współczesnych. Pierwsze publiczne zapytania dotyczące używania żeńskich nazw zawodów i tytułów pojawiają się w poradnikach i periodykach dotyczących poprawności językowej („Poradnik językowy”, „Język polski”) już na początku XX wieku. W pierwszych dekadach XX wieku uznawano tworzenie i używanie form żeńskich w tym zakresie (szczególnie we wspomnianych poradnikach językowych) za oczywiste i pożądane, choć wywoływały one oczywiście również kontrowersje. Kierowniczka, dyrektorka, profesorka to nazwy nie budzące wtedy wątpliwości i spotykające się z dużą społeczną akceptacją. W prasie, szczególnie w anonsach osób poszukujących pracy, opisach stanowisk obejmowanych przez kobiety, są powszechnością, a „Poradnik językowy” z 1901 drukuje wielokrotnie cytowane stanowisko ekspertów z zakresu poprawności językowej, w którym czytamy „w miarę przypuszczania kobiet do studiów uniwersyteckich może będziemy musieli stworzyć jeszcze magisterkę (farmacji), a może i adwokatkę, i nie cofniemy się przed tym, czego różnica płci wymaga od logiki językowej”. Dotyczy to również, jak wynika to z powyższego cytatu, środowiska akademickiego. Zmiany społeczne rozpoczęte na przełomie XIX i XX wieku (świetnie je dokumentuje przygotowany przez poznańskie środowisko naukowe i mający się ukazać w marcu 2020 album „Mądrość, odwaga i entuzjazm. Pierwsze uczone i badaczki Uniwersytetu Poznańskiego (1919-1939). Album biograficzny” pod redakcją naukową Iwony Chmury-Rutkowskiej i Edyty Sobiech-Głowackiej) doprowadziły do systematycznego zwiększania udziału kobiet w obszarze szkolnictwa wyższego i nauki. Dotyczyło to także – co warto podkreślić szczególnie – ewolucji formy zaangażowania się kobiet w badania naukowe i nauczanie – od początkowych prac pomocniczych (asystentki, laborantki, sekretarki) po coraz śmielsze sięganie po samodzielność naukową i dydaktyczną. O profesorkach pisała w 1909 roku wielokrotnie wspominana w albumie Kazimiera Bujwidowa, a w XX-leciu międzywojennym dość powszechnie nazywano kobiety ze stopniem naukowym doktora formą doktorka. Odwrót od form żeńskich nazw zawodów i tytułów zauważalny jest w czasach PRL. To okres, w którym dominuje pogląd, że używanie męskich form nazw zawodów i funkcji w stosunku do kobiet miało brzmieć poważnie, miało kobiety wykonujące prestiżowe zawody i obejmujące ważne funkcje nobilitować. Lata poPRLowskie to powrót do dyskusji nad używaniem męskich i żeńskich nazw zawodów i tytułów, i to do debaty, która często przybiera formę gorącego sporu (politycznego, ideologicznego). Używanie feminatywów ma swoich gorących zwolenników oraz zaprzysiężonych przeciwników (o tzw. generycznym rodzaju męskim za chwilę). Temperatura czzonego sporu, szczególnie na różnych forach internetowych, często sięga zenitu. I nie służy to w mojej ocenie nikomu, adwersarze okopują się na swoich stanowiskach, nie potrafią ze sobą (jak i niestety w przypadku innych kwestii) merytorycznie dyskutować, zasypując się licznymi często pseudoargumentami. To nie przysparza zwolenników ani jednej ani drugiej stronie sporu i nie prowadzi do żadnych rozwiązań. No właśnie, czy rozwiązania w takim wra-

liwym obszarze jak użycie języka ojczystego są możliwe? I jaką miałyby mieć formę?

W obliczu tej debaty publicznej Rada Języka Polskiego przy Prezydium PAN wydała 25 listopada 2019 stanowisko w sprawie żeńskich form nazw zawodów i tytułów. To już drugie stanowisko Rady w tej kwestii – pierwsze ogłoszone zostało w 2012 roku. Rada rewiduje w nim swoje pierwotne stanowisko, konstatuując wiele zmian, które w przeciągu 7 lat w zakresie używania form żeńskich się już dokonały. Warto się z tym wyważonym stanowiskiem zapoznać.

To, jak dalej rozwinie się język polski w tym zakresie, zależeć będzie przede wszystkim od każdego z nas, czyli od postawy zwyczajnych użytkowników języka, którzy dzięki częstotliwości używania określonych słów wytworzą pewne standardy ich zastosowania, tzw. uzus językowy.

Bo każdy z nas ma swój własny język, swój idiolekt, każdy ma swoje własne przyzwyczajenia w użyciu języka, ulubione frazeologizmy, często powtarzane frazy. I także w nim mogą zachodzić zmiany. Nasze idiolekty to część nas, dajmy więc przyzwolenie na to, abyśmy w nich wyrażali siebie, oczywiście respektując zasady języka ojczystego. Niech więc nazwy zawodów i tytułów, funkcji w odniesieniu do pełniących je kobiet, zarówno te w rodzaju żeńskim jak i męskim, stosowane przez innych, nie budzą naszej krytyki, protestu i kpiny (niestety, takie reakcje w ostatnich miesiącach również rejestrujemy). Często słyszymy, że nazwy w rodzaju żeńskim są niecodzienne, brzmią śmiesznie, dziwnie, a nawet dziwnie. Dlaczego tak się dzieje? Bo nie jesteśmy do nich przyzwyczajeni, bośmy się ich jeszcze nie osłuchali. Gdy spowszednieją, dla wielu staną się neutralne, przestaną rzucać się w oczy lub wręcz irytować. Warto zatem, z mojego punktu widzenia, je popularyzować. Dajmy jednak prawo tym, którzy nie chcą ich używać, do tego, aby te-

*Mam nadzieję, że zasłużę kiedyś
na miano uczonej, nie uczonego*

go nie czynili. Zatem nie dziwny się, że na naszym uniwersytecie wśród pań pracujących na stanowisku profesora (w przypadku nazw funkcji w języku polskim, szczególnie w języku prawa i prawniczym, używany jest tzw. rodzaj męski generyczny obejmujący zarówno mężczyzn jak i kobiety) jedna mówi o sobie, że jest profesorką, druga zaś, że jest profesorem. Niech język w środowisku akademickim, tak wrażliwym na słowo, będzie także w tym aspekcie obszarem naszej wolności i poszanowania innych.

A oto krótka charakterystyka mojego prywatnego języka oraz raz jego zmian. Jestem germanistką. I chyba nikt nie oczekuje ode mnie bycia germanistą. A co byłoby gdybym była biologką, geografką czy prawniczką? Czy nie nazywano by mnie biologiem, geografem czy prawnikiem? Byłam studentką i doktorantką. Jestem lingwistką, językoznawczynią, choć jeszcze kilka lat temu mówiłam o sobie: językoznawca. Mam za to koleżanki, które były i są językoznawcami. Nie przeszkadza nam to świetnie współpracować. Pełnię funkcję prorektora UAM, choć chętnie myślę i mówię o sobie prorektorką. Byłam badaczką, gdy mam czas, jednak bycie prorektorką skutecznie mi ten czas wypełnia. Nikt mnie jednak raczej nie nazwie badaczem. Mam nadzieję, że zasłużę kiedyś na miano uczonej, nie uczonego. I nie mówię o sobie (i innych) naukowcy, lecz naukowiec...

Beata Mikołajczyk
prorektorka UAM

SAMA SZTUKA JUŻ NIE WYSTARCZY



FOT. MACIEJ ZAKRZEWSKI

Z **prof. Grzegorzem Ziolkowskim** z Instytutu Filmu, Mediów i Sztuk Audiowizualnych UAM
rozmawia Bogumiła Kaniewska

Twoja książka, „Okrutny teatr samospaleń. Protesty samobójcze w ogniu i ich echa w kulturze współczesnej” otrzymała w ubiegłym roku Nagrodę im. Pierwszego Rektora Uniwersytetu Łódzkiego Tadeusza Kotarbińskiego za najwybitniejszą polską monografię w dziedzinie humanistyki. Za moment ukaże się jej wersja angielska w wydawnictwie Routledge. Czy to jest pierwsza na świecie książka opisująca samospalenia z perspektywy kulturowej?

Ani w Polsce, ani na świecie nie było dotąd podobnej publikacji. Istnieją w światowej literaturze przedmiotu ujęcia cząstkowe, dotyczące np. samospaleń dokonywanych w Tybecie czy samospaleń dokonywanych przez kobiety na Bliskim Wschodzie. O tych ostatnich piszę niewiele, ze względu na to, że są to raczej samobójstwa wynikające z opresji, najczęściej rodzinnej. Presja patriarchalnego modelu rodziny sprawia, że kobiety, które nie potrafią sobie poradzić w tym układzie, dokonują samobójstw poprzez samospalenie. Wynika to m.in. z faktu, że mają one dostęp do środków łatwopalnych w gospodarstwie domowym. Protestacyjny charakter tego typu aktów jest zminimalizowany, gdyż nie są one dokonywane w przestrzeni publicznej, co zresztą nie oznacza, że kobiety nie chciałyby zademonstrować, jak wielkiej podlegają presji, w jak rozpaczliwym znajdują się położeniu. Rzecz w tym, że ich możliwość poruszania się w przestrzeni publicznej jest po prostu ograniczona, by wyjść poza domostwo muszą mieć zgodę rodziny, ojca, brata – mężczyzny. Stąd do tego typu samospaleń dochodzi na terenie domu. Często też nie możemy być pewni, czy to są rzeczywiście samospalenia, a nie tzw. zabójstwa honorowe – sporo już o tym napisano.

Twój projekt tych zjawisk nie dotyczył. O czym zatem piszesz?
Moja książka łączy dwa pola badawcze: jedno obejmuje samospalenia protestacyjne jako demonstracyjne akty niezgody, drugie to reakcje sztuki, kultury na te graniczne, radykalne gesty sprzeciwu. Warto tu wprowadzić pojęcie z języka angielskie-

go – *self-immolation*, które upowszechniło się w latach 60., po samospaleniach w Wietnamie. Były to akty protestu przeciwko wojnie, ale i związane z opresją na tle religijnym. Ówczesne – szeroko nagłościone – samospalenia mnichów i mniszek buddyjskich, a także – o czym często się zapomina – osób świeckich, miały właśnie charakter ofiarniczy. Słowo *self-immolation* oznacza zatem samoofiarowanie, ale po upowszechnieniu tego typu aktów, jego znaczenie się zmieniło i odnosi się do samospalenia pojmowanego jako ofiarowanie siebie w ogniu. Trzeba przy tym pamiętać, że mówimy o działaniach o charakterze altruistycznym, ponadjednostkowym: o gestach dokonanych z myślą nie o sobie, lecz o innych. W terminologii suicydologicznej, idącej od Emila Durkheima, twórcy socjologii, i jego słynnej książki „Samobójstwo” z końca XIX wieku, mowa jest o samobójstwach altruistycznych w przeciwieństwie do samobójstw egoistycznych. Pytanie tylko, czy w ogóle można mówić o samobójstwie w odniesieniu do aktu samospalenia ofiarniczego? To jest kolejny problem. Mówię zatem w książce o *self-immolations* i o *self-burnings*. Te ostatnie mogą mieć tak charakter samobójczy, jak i protestacyjny, jeśli sprawa, o którą się upominamy jest ważniejsza niż chęć odebrania sobie życia. Albo wręcz odebranie sobie życia jest tylko konsekwencją radykalnego protestu.

Kwestia nazewnictwa, o którym mówisz, wydaje się bardzo ważna: pojęcie samoofiarowania pokazuje istotę zjawiska, o którym piszesz, pokazuje też nierozdzielny związek między aktami samospaleń a opresyjnością środowiska. Pojęcie samospalenia przyjęło się chyba ze względu na drastyczność sposobu, w jaki protest taki jest podejmowany. Czy to fakt, że pojawia się on w społecznościach opresyjnych sprawia, że wiemy o nim tak niewiele?

Kiedy przystępowałem do pracy nad tym zagadnieniem, nie miałem świadomości, że ludzie dokonują samobójstw poprzez samospalenie. Że istnieje rozmyślne samospalenie, które

w nomenklaturze suicydologicznej odnosi się do aktów, w których chcemy sobie odebrać życie poprzez użycie ognia. To są przypadki rzeczywiście bardzo rzadkie. Do 2017 roku w Polsce w ogóle nie było takiej kategorii w statystykach policyjnych czy suicydologicznych. Nie przychodziło mi do głowy, że ktoś może zdecydować się na samobójstwo przy użyciu ognia w pomieszczeniu. A tak dzieje się najczęściej – ten, kto chce sobie odebrać życie przy użyciu ognia, nie chce, by jego zamiar udaremniono. Nie liczy się z takimi konsekwencjami jak zniszczenia czy zagrożenie życia innych ludzi – to znika z pola widzenia. Natomiast w przypadku samospaleń demonstracyjnych chodzi o protest, o wyrażenie sprzeciwu, niezgody. Ja zająłem się w książce tą szczególną odmianą samospaleń, które mają charakter protestacyjny i altruistyczny. Z jednym może wyjątkiem: zdarzenia, od którego rozpoczęła się Arabska Wiosna w 2010 roku, czyli samospalenia Mohameda Bouaziziego – była to bowiem odpowiedź na opresję, upokorzenie, które dotknęło go osobiście. Dokonał jednak tego aktu przed magistratem Sidi Bu Zajd w centralnej Tunezji, co oznacza, że chciał powiadomić społeczność o tym, co go spotkało. Demonstracyjność tego typu czynów, traktowanych jako komunikat, który ma dotrzeć do innych, ma kluczowe znaczenie.

Co pozwala nam stwierdzić, że samospalenie ma być takim komunikatem?

Intencje bywają często mało czytelne – to, czy ktoś dokonuje samospalenia w swojej sprawie, czy w sprawie innych, czy w imię wartości, które innych dotyczą, bywa trudne do rozstrzygnięcia. Dlatego też użyłem kategorii przestrzeni, miejsca – jeżeli samospalenie odbywa się w przestrzeni publicznej, szczególnie tej kojarzonej z władzą lub nacechowanej symbolicznie, uznajemy je za protestacyjne. Tylko w nielicznych przypadkach możemy posłużyć się kategorią *self-immolation*. Dzieje się tak, gdy pozostają jasno wyrażone intencje w świadectwach: w listach, swego rodzaju testamentach, często wysyłanych wcześniej do redakcji różnych mediów, czy na transparentach, które ktoś przygotowuje. Czyli, powiedzmy, oprawa. Zdarzyło się też, że ktoś nagrał na wideo swoje samospalenie, nagrał swoje ostatnie słowa – nie było żadnych wątpliwości, że to był akt dokonany w geście pacyfistycznym, antywojennym.

Kiedy mówisz o aktach protestacyjnych samospaleń, podkreślasz fakt, że ważne jest to, żeby ten akt został zauważony, dostrzeżony. W twoich badaniach dużą rolę zawsze odgrywała kwestia społecznego oddziaływania teatru, podobnie w twojej działalności artystycznej: spektakle, które tworzysz ze studentami, były zawsze zaangażowane, miały sprawiać, że widz zatrzymuje się i mówi „tu, w tym świecie coś się złego dzieje”. W tym sensie jest to niezwykle konsekwentne. Musiał jednak pojawić się jakiś impuls, który sprawił, że wyszedłeś poza granice teatru. Czy możesz o tym powiedzieć, bo może jest to zbyt trudne, może opowiedzieć się nie da...

Byłem już kilkakrotnie o to pytany, mam przygotowaną standardową odpowiedź. Ale nie chcę się nią posłużyć. Wolę powiedzieć tak: po nagrodzie Kotarbińskiego, Uniwersytet Łódzki przysłał mi kilka egzemplarzy mojej książki, z prośbą, bym podpisał je dla sponsorów, osób wspierających nagrodę. Postanowiłem wpisać dedykację dosyć przewrotną, ale jednocześnie bardzo w duchu tej pracy. Nie było tam żadnych słodkich słów, oczekiwanych w takich okolicznościach. Napisałem po prostu, że dla mnie, po napisaniu tej książki, nic już nie jest takie samo. I nic już nie będzie takie samo. Dlatego proszę uważać, bo czytelnika czy czytelniczkę może spotkać to samo: już nigdy nie będą tacy sami, nic nie będzie takie samo. Wiem, że to jest mocne stwierdzenia,

ale to właśnie tak jest. Dla mnie zmierzenie się z tym tematem było wyzwaniem zdecydowanie przekraczającym wymiar naukowy... To jest bardzo mocne pytanie, które zadałaś... Powiem tak: zarówno w pracy Grotowskiego, jak i Brooka, czyli tych dwóch głównych postaci, jakimi się dotąd zajmowałem, pojawiał się aspekt samospaleń. Peter Brook poświęcił tej problematyce spektakl „US” w 1966 roku, a potem film „Tell me Lies” z 1968 roku. Pojawia się tam motyw zarówno mnicha Thích Quảng Đức, od którego rozpoczął się w nowożytności łańcuch samospaleń, jak i Normana Morrisona, kwakra amerykańskiego, który podpalił się na schodach Pentagonu, mając na rękach swoją dwuletnią córeczkę Emily (dziewczynka ocalała, najprawdopodobniej ojciec komuś ją oddał). Kiedy Grotowski w latach 60. przystępował do pracy nad „Księciem Niezłomnym”, nadał temu legendarnemu spektaklowi charakter gestu ofiarnego – samospalenia, do których dochodziło wówczas w Wietnamie, stanowiły dla niego niezwykle silny punkt odniesienia. Z jednej strony bowiem było to coś realnego, a równocześnie było to oglądane, obserwowane. Podczas pierwszego samospalenia w 1963 roku, buddyjska sangha, wspólnota licząca kilkaset osób otoczyła mnicha, który protestował przeciwko opresji religijnej ze strony katolickiego prezydenta Wietnamu Południowego, Ngô Đình Diệma. Odbyło się coś na kształt spektaklu, demonstracji determinacji i niezłomności właśnie. Niezłomnej obrony religii. Kiedy Grotowski podsumowywał swoje życie artystyczne w Collège de France w Paryżu, w 1997 roku, niecałe dwa lata przed śmiercią, kilkakrotnie wracał do tej sceny, by powiedzieć, że w swoim teatrze szukał przede wszystkim roli dla widzów. Nie chciał, by wobec aktu огоłocenia siebie, odsłonięcia intymnych wspomnień, jakiego dokonywał Ryszard Cieslak w „Księciu Niezłomnym”, widz pozostawał bierny. Grotowski bardzo pięknie, mówił, że gdy erotyka miesza się z mistyką w realnym i radykalnym geście obnażenia, ofiarowania swoich najintymniejszych prawd i doznań, widzowie teatralni przestają być publicznością. Stają się świadkami – mówił Grotowski – mogą świadcząc o tym, co się wydarzyło, niczym w procesie sądowym. Wprawdzie w teatrze nikt nie traci życia, ale widzowie nie mogą wyjść z teatru nietknięci. To przyświecało mi w mojej pracy. Widzowie muszą zostać poruszeni. Tylko, że ja zbuntowałem się wewnętrznie wobec Grotowskiego. Przy całym szacunku dla jego dokonań, dla dalekosiężności jego myślenia – bo to nie tylko praktyk teatru, ale i filozof kultury – zdobyłem się na sprzeciw. Wydało mi się, że to co robił w teatrze, było za mało powiązane z krzywdą, jakiej doznaje współczesny człowiek. Myślę tu przede wszystkim o ludziach spoza tego względnie bezpiecznego miejsca, jakim jest dla nas Europa. Grotowski skupił się na metaforyzacji, co w ostatecznym rozrachunku doprowadziło go do poszukiwań duchowych. Ja chciałem zostać z nogami na ziemi. Nie tylko z nogami, z rękami też. W błocie, w gnoju, w tym wszystkim, co nas otacza, w ruinach, zgliszczach. Tak ten temat mnie znalazł. Okazało się, że to jest właśnie to. Radykalny akt performatywny, nastawiony na zmianę rzeczywistości, jest jednocześnie emanacją sytuacji opresyjnych. Nic już nie będzie takie samo – nie wyobrażam sobie podjęcia kolejnego naukowego zadania, napisania książki na temat stricte teatralny. Moje kolejne kroki zmierzają ku rozważaniom kulturowym, włączającym kwestie polityczne, historyczne, doświadczenie kolonializmu i postkolonializmu. To zagadnienia, które są dla mnie teraz najistotniejsze wraz z ich widowiskowym aspektem tzn. ich unacznieniem.

Szukasz tego, co sztuka może zrobić dla rzeczywistości....
Tak. Tak.



FOT. ADRIAN WYKROTA

OD ROZMÓW Z DZIADKIEM DO TORY

Z **ks. prof. Adamem Sikorą** z Wydziału Teologicznego UAM, franciszkaninem, autorem przekładów Pisma św. na kaszubski z oryginału rozmawia Maria Rybicka

Podobno był ksiądz tłumaczem już w wieku 6 lat?

No cóż, dziadek mój mówił tylko po kaszubsku, a listonosz tego języka nie znał, więc gdy przychodziła emerytura, dziadek mnie wołał i byłem tłumaczem, za co dostawałem nawet parę groszy. Pewnie i tak dawałby mi te sumki, jak to robią wszyscy dziadkowie dla wnuków, ale wydawało mi się to wyjątkowe...

Ksiądz rodzinne Wejherowo ma nawet w adresie mailowym. To był kaszubski dom?

Tak, choć tylko dziadkowie mówili po kaszubsku. Rodzice nie i pilnowali, bym mówił poprawnie po polsku. Wtedy Kaszubi stanowili jeszcze większość mieszkańców Wejherowa – dziś to się zmieniło. Przyjmuje się, że dziś tylko dla około 50 tysięcy osób – i w zasadzie tylko na wsi – kaszubski jest pierwszym narzędziem komunikacji. Ale serce wciąż bije mi mocniej, kiedy zbliżam się do Wejherowa, choć to już zupełnie inne miasto. Przechodzę nieraz celowo obok kamienicy, gdzie spędziłem pierwsze lata życia, modlę się za jej mieszkańców i ze wzruszeniem wspominam czasy dzieciństwa....

Mówił więc ksiądz po kaszubsku od zawsze?

Była to taka domowa kaszubszczyzna. Czasem gwarzyliśmy z dziadkiem rano, gdy wychodził do ogrodu karmić kurki, drewna narąbać. Z powodu specyfiki tego domowego zasobu wynikała zabawna sytuacja, gdy wiele lat później tłumaczyłem Ewangelię św. Marka. W scenie ukazującej Jezusa wyrzucającego złego ducha z opętanego zastosowałem słyszane w dzieciństwie słowo „purtk”. Gdy je przeczytał prof. Treder, najwybitniejszy znawca kaszubszczyzny, wybuchnął śmiechem. Bo purtk to nie tyle szatan, ile raczej diablik, psotnik i rozbawiła profesora myśl, że Jezus zajmowałby się taką błahostką.

Te domowe zasoby słownictwa okazały się zatem do tłumaczeń niedostateczne?

Ale są bardzo cenne. Kiedy w latach 70-tych chciano ustalić kanon literackiej kaszubszczyzny, to właśnie te domowe zasoby okazały się bardzo przydatne, bo to był język żywy, inny od tego w dawnych przekazach piśmiennych. Na początku XX wieku jeden z badaczy rozróżniał 96 gwar kaszubskich – dziś wyróżnia się dwie odmiany,

umownie nazywane kaszubszczyzną lądową, południową i nadmorską, północną. I tak np. gdy w tłumaczeniu użyłem zwrotu „wypłynąć na morze”, to na jednym ze spotkań autorskich Kaszubi z północy podkreślali, że łódź „idzie”, a nie „wypływa”. W piśmie śladem pewnych różnic w kaszubskim jest znaczek daszka nad literą, co dla czytającego oznacza: czytaj tę literę tak, jak się mówi w twoim domu.

Historia tłumaczeń Pisma św. na języki narodowe jest stosunkowo krótka i burzliwa.

Kościół dbał o to, by święty tekst pozostawał jednolity. Przez wieki była to łacińska Wulgata, a w Polsce przekład ks. Jakuba Wujka. Różnice w tłumaczeniach mogą rodzić dezorientację. Są też konteksty kulturowe. Na kursie tłumaczenia podawano nam taki przykład: w naszym Kościele bicie się w pierś jest znakiem skruchy, przyznania do grzeszności; w środkowej Afryce to gest zadowolenia z siebie. Jak więc tłumaczyć wtedy np. pokorne bicie się w piersi celnika w Ewangelii św. Łukasza? Sens mógłby być zupełnie odwrotny...

Teraz ksiądz przetłumaczył na kaszubski Pięcioksiąg, przedtem Ewangelie. Co było trudniejsze: Stary czy Nowy Testament?

Są to różne rodzaje trudności. W Starym Testamencie najwięcej trudności sprawiły mi Księga Kapłańska i Liczb, a w nich terminologia związana ze świątynią jerozolimską, z opisem składanych ofiar, szat kapłańskich, sprzętu świątynnego. W Ewangeliach z kolei trzeba zważać na głębszy sens w pozornie prostych opisach. Biblia była już tłumaczona okazjonalnie w XVI w. na kaszubski, ale dopiero w latach 90. ukazały się dwa przekłady, choć nie w całości i nie z oryginału. W opisie cudu w Kanie Galilejskiej ewangelista mówi o 6 stągwiach kamiennych, służących do obmywania, w których mieściło się 3-4 miar wody. Jedna taka miara to niecałe 40 litrów. Jeden z tłumaczy uznał, że będzie bardziej po kaszubsku, gdy zastąpi je wiadrami; inny zaś, uznając może, że Jezus nie mógł tak rozpijać weselników, zastąpił miary... kuflami. Obaj popełnili błąd. Zmniejszając ilość wina z kilkuset litrów do kilkadziesiątu, zagubili istotną symbolikę tekstu, mającą ukazać wielką obfitość darów czasów mesjańskich. Jezusa poznaje się właśnie po tym, że zawsze darzy obficie. To kod obfitości, który jeszcze powtórzy się przy rozmnożeniu chleba między tłum, przy położeniu ryb....

Musiał więc ksiądz tworzyć neologizmy, słowa nieistniejące? Czy można prosić o przykład?

O szatanie napisane jest w Ewangelii św. Jana: władca tego świata. W opozycji do tytułu „Pan”, przysługującego Bogu, wprowadziłem słowo „panownik” czyli „mały pan” albo „ten, który uzurpuje sobie tytuł Pana”. Językoznawcy uznali, że ten neologizm jest udany, trafnie oddaje istotę rzeczy.

Z zaskoczeniem dowiedziałam się, że Pismo św. było tłumaczone na kaszubski już w XVI wieku!

Tak, najstarszy zabytek piśmienny pochodzi z roku 1586, to tzw. „Pieśni duchowe” Szymona Krofeja. To drobne teksty, podobnie jak „Mały katechizm” Michała Pontanusa. Większe fragmenty zawierają „Perykopy Smołdzińskie”. Przygotowali je duchowni luterkańscy. Prof. Treder opowiadał mi kiedyś, jak to się odbywało. Otóż pastor, często Niemiec, chodził w sobotę wieczorami do knajpy, gdzie siedzieli chłopci kaszubszy. I z Biblii tzw. Radziwiłłowskiej (po polsku) wypisywał fragment, czytał im, a czego nie rozumieli, to wyjaśniał. I oni wtedy mówili, jak to się nazywa po kaszubsku. I tak powstawał tekst polski, gęsto inkrustowany kaszubszczyzną.

Całą Biblię przetłumaczono na 698 języków, Nowy Testament na 1548 języków, część Biblii na 1138 języków. Szacuje się, że 96,5 proc. ludności świata ma dostęp do Pisma św. w języku ojczystym. Kościół katolicki długo opierał się tłumaczeniom: w XV w. w Anglii za czytanie tłumaczenia groziła kara śmierci, a jeden z tłumaczy, William Tyndal, został spalony na stosie w 1535 roku. W Maroku do dziś karalne jest posiadanie Biblii w języku arabskim.

Ale ksiądz nie korzystał z tej metody tłumaczenia?

Nie (śmiech), ale dawałem teksty do czytania znajomym z prośbą, by podkreślali to, czego nie rozumieli. Każdej z ksiąg Tory czyli Pięcioksięgu poświęciłem rok, choć, jak pani widzi, nie są to grube tomy. Siadałem do tłumaczenia o godz. 22, gdy już byłem po powszednich obowiązkach. Ale do tych kilku godzin czystego tłumaczenia dochodziła nieprzeliczona liczba godzin, poświęconych czytaniu źródeł, komentarzy, opracowań w różnych językach. Były też rozmowy ze specjalistami. Z prof. Trederem były to rozmowy wielogodzinne, które małżonka profesora, pani Gertruda, nazywała sympozjami szaleńców. Wspaniały znawca, wspierał mnie i niecierpliwie czekał na kolejne partie tekstu. Nauczył mnie bardzo dużo i... trochę rozleniwił. Chcąc poznać kolejne fragmenty tłumaczenia, mówił mi: Ty tłumacz, tłumacz! O pisownię się nie martw, jak będzie trzeba, to ja to już poprawię. Ukończył korektę Księgi Rodzaju, będąc już bardzo chory, kilkanaście dni przed śmiercią. Wsparty na poduszkach, korzystał z tekstu wydrukowanego kilkucentymetrową czcionką, bo wzrok odmawiał posłuszeństwa... Te kartki to taka pamiątka naszej wspaniałej współpracy, tak moja relikwia. Teraz, po wydaniu Pięcioksięgu, chcę je oddać do muzeum Wejherowie.

Ale nie zdążyłam zapytać jeszcze, dlaczego ksiądz zaczął te tłumaczenia na kaszubski?

Gdy nadchodził rok 2000, pomyślałem sobie: jestem Kaszubą, jestem biblistą, przetłumaczę Ewangelię św. Marka na kaszubski – to będzie mój osobisty dar na wielki Jubileusz. Nie myślałem, żeby to upowszechniać, ale pojawił się u mnie wysłannik proboszcza z Żukowa, który oznajmił, że proboszcz chciałby parafianom na rok jubileuszowy rozdawać na kołędzie tekst Ewangelii po kaszubsku. No i tak moje prywatne postanowienie przybrało „publiczną” postać. Potem dowiedział się o nim Przemysław Basiński i zaprezentował na Verba Sacra w 2003 roku. Na te Verba Sacra przyjechał prezydent Wejherowa i z entuzjazmem podjął propozycję Przemysława Basińskiego, by Verba Sacra odbywały się też w Wejherowie. I tak się dzieje już od 16 lat, uroczyste, w powiązaniu z rocznicą nadania praw miejskich dla Wejherowa: do kolegiaty przychodzi zawsze kilkaset osób, nie tylko Kaszubów i nie tylko z najbliższych stron.

Najpierw cztery Ewangelie, a teraz, w listopadzie, ukazał się Pięcioksiąg. A jaki jest odbiór?

Zaskakująco żywy. Poza Verba Sacra przekłady zainspirowały do powstania I Pasji Kaszubskiej i oratorium Stworzenie Świata Tomasza Fopke. Anna Raclawska-Musiałczyk skomponowała muzykę do przekładu Księgi Koheleta, a Adam Diesner do przekładu Psalmów. Aktor Zbigniew Jankowski nagrał Pięcioksiąg. Ks. dr Miotk w internetowej Twojej Telewizji Religijnej codziennie czyta i komentuje fragment Pisma św. po kaszubsku. Pod wpływem kaszubskiej Apokalipsy, a potem Księgi Koheleta artysta malarz Maciej Tamkun stworzył cykl obrazów i grafik. Kaszubski nie jest codziennym językiem, trzeba więc, słuchając przekładów, być bardzo uważnym – może to sprawia, że odbiór bywa często głębszy? Cieszy świadomość, że nie pisze się do szuflady.



PODWAŻYĆ EUROCENTRYZM

Żadne dzieło filozoficzne Chin od II w. p.n.e. w górę nie zostało przełożone na język polski. To sytuacja, która woła o pomstę do chińskiego Nieba. Chciałem częściowo załatać tę lukę – mówi **dr Dawid Rogacz** z Wydziału Filozoficznego w rozmowie z Jagodą Haloszką.

FOT. ADRIAN WYKROTA

Ubiegły rok był dla pana bardzo szczęśliwy. Obronił pan doktorat, wydał książkę, która jest jego pokłosiem oraz otrzymał dwa granty.

Doktorat obroniłem z wyróżnieniem i starałem się go jak najszybciej opublikować. Książka w języku polskim została wydana przez Wydawnictwo Naukowe UAM. W tej chwili kończę manuskrypt w języku angielskim, który będzie wydany przez wydawnictwo Bloomsbury Publishing, znane m.in. z wydania Harry Pottera. Uzyskanie owych dwóch grantów jest natomiast paradoksalną nagrodą. Myliłby się ten, kto uważa, że jest to *tylko* nagroda, ponieważ jest to ogromne zobowiązanie finansowe, merytoryczne itd. Pieniądze otrzymuje się bowiem głównie na coś, np. na uczestnictwo w konferencjach czy kwerendy.

Pana książka jest pierwszą w skali światowej rekonstrukcją i interpretacją chińskiej filozofii historii. Czy może Pan opowiedzieć o wynikach swojej pracy?

Mamy wiele książek poświęconych ogólnie chińskiej filozofii. Zdecydowana większość z nich zajmuje się chińską etyką, chińską filozofią polityczną czy też metafizyką. Przeglądając kiedyś literaturę, zauważyłem, że nie ma żadnej książki poświęconej chińskiej filozofii historii, czyli subdyscyplinie filozofii, która zajmuje się problematyką dziejów i dziejopisarstwa. Przygotowując się do swojego doktoratu zastanawiałem się, jak to jest możliwe, że Chińczycy, którzy są najdłuższą ciągłą w rozwoju cywilizacją świata i mają najdłuższą i najobszerniejszą tradycję historiograficzną, nie filozofowali na temat historii. Stwierdziłem, że chcę zamknąć badania do XVIII wieku, czyli do czasów kontaktów z myślą zachodnią. Mam nadzieję, że dzięki moim odkryciom ci niesłusznie zapomniani myśliciele staną się znani szerszemu gronu odbiorców, podważając silny wciąż w historii filozofii eurocentryzm.

Dzięki pracy nad grantem NCN Opus 17 będzie mógł pan dokonać dotychczasowe badania nad historiozofią chińską okresu klasycznego.

W swoich badaniach skupię się przede wszystkim na XIX i XX wieku. W odróżnieniu od klasycznej historiozofii chińskiej, chińska filozofia historii w tych czasach stanowiła reakcję na wyzwanie w postaci idei zachodnich. Wykorzystanie w tym celu rodzimych pojęć chińskich zaowocowało ujęciami oryginalnymi w skali światowej myśli historycznej, w większości wciąż jednak niezbadany-

mi. W czasie pracy nad projektem będę zajmować się nieznanymi pismami historiozofów, którzy podejmowali refleksję także nad historią Polski. Mogę tutaj zdradzić, że w trakcie badań natrafiłem np. na 90-stronicową rozprawę Kang Youweia o przyczynach rozbiorów Polski, która w ogóle nie jest znana. Projekt bazować będzie zatem na oryginalnych źródłach chińskich, a zwieńczą go monografie w języku polskim i angielskim.

W drugim grantie Universalia 2.2 poświęci się pan tłumaczeniu „Lunheng” Wang Chonga. Co zachęciło pana do przetłumaczenia tak mało znanego dzieła?

Jest to grant dość specyficzny, dlatego, że jest to grant przyznany na tłumaczenie. Wniosek złożyłem jeszcze jako magister, a swoją decyzję argumentowałem niedoborem przekładów chińskich dzieł filozoficznych. Sytuacja jest po prostu tragiczna. Od okresów „przyjaźni” polsko-sowiecko-chińskiej, kiedy w latach 50. wydawano dzieła Mao Zedonga, w całości z języka chińskiego przekładano jedynie Konfucjusza, Laozi i Zhuangzi. Wszystko co pochodzi od II w. p.n.e. w górę nie zostało przetłumaczone na język polski. To sytuacja, która woła o pomstę do chińskiego Nieba. Chciałem częściowo załatać tę lukę. Wybór padł na *Lunheng* Wang Chonga, który był sceptykiem i naturalistą. Jest to dzieło myśliciela niezależnego i krytycznego wobec innych tradycji filozoficznych, które spełnia najsurowsze kryteria, jakie można postawić tekstowi filozoficznemu. Mam wrażenie, że zmieni ono pewne wyobrażenia o myśli chińskiej i utoruje drogę dla ukonstytuowania się konwencji tłumaczenia chińskich terminów filozoficznych w Polsce. Liczy ono 85 rozdziałów i będzie miało w przekładzie ok. 1000 stron.

Wyobrażam sobie ogrom pracy nad tłumaczeniem oryginalnego tekstu.

Jest to dzieło bardzo systematyczne, zajmujące się epistemologią, etyką, estetyką, filozofią historii. Jest to rzecz wymagająca, bo napisana w klasycznym języku chińskim z I wieku n.e., nie ma tam interpunkcji, a także spacji, które jednak – proszę się nie martwić – w języku polskim oczywiście się znajdują. Tekst będzie również lekko stylizowany, ale pozbawiony będzie archaizmów. Całość zostanie wydana jako pierwsza pozycja myśliciela chińskiego w liczącej ponad 60 lat Bibliotece Klasyków Filozofii PWN.

Więcej na stronie www.uniwersyteckie.pl

ALGORYTMY KONTRA PRZESTĘPCY

Internet umożliwia gromadzenie ogromnej liczby danych, co doprowadziło do powstania nowych obszarów naukowych dotyczących m.in. big data i sztucznej inteligencji. Czy dzięki algorytmowi już niebawem będzie możliwe zatrzymanie domniemanego przestępcy? O tym z **dr Martyną Kusak** z Wydziału Prawa i Administracji UAM rozmawia Jagoda Haloszka.

FOT. ADRIAN WYKROTA

W jakim stopniu decyzje organów ścigania mogą być wspierane przez algorytmy lub sztuczną inteligencję?

Możliwości jest bardzo dużo, począwszy od takich narzędzi, które pozwalają na przewidywanie przestępstw po programy wspierające podejmowanie różnych decyzji, np. czy wszcząć postępowanie lub zastosować areszt wobec danej osoby, a kończąc na analizie danych czy zachowań. Są to wciąż narzędzia wspierające, a nie zastępujące decyzje ludzkie, choć praktyka pokazuje, że coraz mocniej się na nich polega. W moim grancie pracować będziemy nad standardami, jakie spełniać powinno korzystanie z takich programów w taki sposób, aby maksymalizować efektywność ścigania przestępstw i minimalizować związane z tym ryzyka i problemy prawne. A tych jest bardzo dużo. Przykładem jest projekt holenderski, gdzie policja i naukowcy uniwersyteccy pracowali nad sztuczną inteligencją pomagającą ścigać przestępstwa wykorzystywania seksualnego dzieci w Internecie. Powstał wtedy bot internetowy o nazwie *Sweetie*, imitujący dziecko. Bot okazał się bardzo skuteczny. Mógł prowadzić jednocześnie wiele interakcji na czatach i utrzymywać potencjalne dowody w sprawie. Projekt ten pokazał jednak również, jak wiele kłopotów prawnych pojawia się przy wykorzystaniu takiego narzędzia. Powstało m.in. pytanie, czy w tym przypadku w ogóle popełniono przestępstwo, ofiarą był bowiem bot, a nie człowiek. Nie było również jasne, jak traktować zgromadzone informacje, *Sweetie* nie była przecież organem procesowym tylko systemem komputerowym. Aktualnie w tej dziedzinie jest więc wciąż o wiele więcej pytań niż odpowiedzi. Moja praca, na którą otrzymałam grant, jest reakcją na część z nich, a celem jest wypracowanie standardów korzystania z big data, algorytmów i sztucznej inteligencji w ściganiu przestępstw w UE. W siedmioosobowym zespole, w tym z ekspertami z zakresu IT, kryminologii i etyki, będziemy badać m.in. jak od strony prawnej zagwarantować bezstronność i jakość takich narzędzi i ich zgodność z prawem do prywatności; jak dalece polegać na decyzjach sztucznej inteligencji; czy powinna istnieć granica autonomii działania takich systemów; jakie są sposoby minimalizowania ryzyka dyskryminacji przez algorytmy. W Polsce są to pionierskie badania.

Czy oprócz Sweetie istnieją obecnie inne tego typu narzędzia do wykrywania przestępstw?

Oprócz wspomnianej *Sweetie* można tu wskazać m.in. amerykański *Compas*. Jest to algorytm, który wylicza prawdopodobieństwo ponownego popełnienia przestępstwa przez daną

osobę. Na podstawie tego wyliczenia sędzia podejmował decyzję, czy przedterminowo zwolnić skazanego, czy też powinien być on dalej pozbawiony wolności. Interpol wraz z ONZ prowadzi kilka badań pilotażowych wykorzystujących sztuczną inteligencję m.in. w symulacjach działań operacyjnych. Mają być one pomocne szczególnie w dużych i kosztownych przedsięwzięciach angażujących wiele państw, np. w toku ścigania przestępstw narkotykowych albo handlu ludźmi. Wszystko po to, by oszacować potencjalne ryzyko i szanse powodzenia takiej operacji. Testowane są również boty, które wspierają działania inwigilacyjne, korzystając z technologii rozpoznawania głosu, czasami nawet emocji w głosie.

Jak polski porządek prawny zapatruje się na wykorzystywanie big data oraz sztucznej inteligencji?

W tej chwili nie ma przepisów, które dotyczą wprost takich narzędzi. Nie oznacza to jednak, że korzystanie z nich jest niemożliwe. Bardzo wiele zależy bowiem od interpretacji już istniejących przepisów. Również w innych państwach nie jest tak, że powstaje specjalny kodeks czy zestaw przepisów, dotyczących algorytmów czy big data w działaniach organów ścigania. Zazwyczaj interpretuje się rozszerzająco obowiązujące już przepisy, bądź odpowiednio je modyfikuje. Dyskusja o takich szczegółowych przepisach dopiero się rozwija.

Czy można uciec od big data i sztucznej inteligencji?

Myślę, że nie jest to ani możliwe, ani korzystne, ponieważ są to narzędzia z dużym potencjałem zwiększenia efektywności i wydajności ścigania przestępstw. Zwłaszcza tych trudnych. Już teraz widać skuteczność nieskomplikowanych programów bazujących na dużych zbiorach danych. Przykładowo, w Niemczech w związku z plagą włamań w niektórych miastach korzystano z algorytmów typujących domy najbardziej narażone na włamanie. Następnie zwiększano na tym obszarze patrole policji i w efekcie liczba popełnianych przestępstw spadała. Byłoby to więc z dużą szkodą, gdybyśmy nie korzystali z tych narzędzi. Kluczowe jest jednak ustalenie reguł gry i odpowiednich standardów, wyważających efektywność ścigania z m.in. ochroną prywatności, danych osobowych, czy kontrolą nad danymi wykorzystywanymi przez algorytmy.

Więcej na stronie www.uniwersyteckie.pl



RZECZYWISTOŚĆ SMART CITY

– Cyfrowe oprogramowanie jest w mieście tak samo ważne, jak cegły i zaprawa – przekonuje dr Michał Rzeszewski, badacz współczesnej przestrzeni miejskiej. Naukowiec Wydziału Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej UAM razem z międzynarodowym zespołem bada, w jakim kierunku rozwijają się inteligentne miasta.

Na co dzień nie myślimy o tym, że technologia cyfrowa towarzyszy nam, mieszkańcom miast, niemal na każdym kroku. A przecież to dzięki niej możemy wypożyczyć rower miejski albo sprawdzić, czy tramwaj już wkrótce przyjedzie na przystanek. Jak bardzo od algorytmów zależy funkcjonowanie miasta, zdajemy sobie sprawę dopiero, gdy zdarzy się np. awaria oprogramowania na Dworcu Głównym, która w zeszłym roku sparaliżowała ruch pociągów w Poznaniu na wiele godzin.

– W tkankę miejską wplecione jest oprogramowanie, które naprawdę trudno zauważyć. Na to, jak postrzegamy przestrzeń, niekiedy bardziej wpływają informacje znalezione w internecie niż to, co obserwujemy na zewnątrz, czy rozmowy z ludźmi i wyrażane przez nich opinie. Gracz Pokemon Go inaczej widzi przestrzeń niż osoba, która nie korzysta z tej gry. Chcemy się dowiedzieć, w jakim stopniu kod i algorytmy wpływają na zachowania społeczne, a także warunkują sposób zarządzania przestrzenią – mówi dr Rzeszewski, autor projektu „Przestrzeń-oprogramowanie-człowiek: rozszerzona rzeczywistość smart city” finansowanego z Programu Opus 17.

W projekcie badacze będą analizować proces tworzenia oprogramowania wykorzystującego lokalizację użytkownika. Będą to robić w kontekście kulturowym i geograficznym, ocenią również rolę algorytmów w kształtowaniu przestrzeni miejskiej. Algorytmy przedstawia się jako obiektywne rozwiązania problemów, ale to nieprawda. Za programami stoją ludzie, ich wybory, pochodzenie, kontekst kulturowo-etniczny, uprzedzenia rasowe, ekonomiczne. – Będziemy przeprowadzać wywiady z programistami smart cities w Polsce, Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Indiach i Korei Południowej. Wiemy, że ludzie zupełnie inaczej postrzegają przestrzeń w tych oddalonych od siebie kulturowo środowiskach, co zapewne wpływa na to, w jaki sposób piszą oni oprogramowanie modyfikujące tę przestrzeń.

Badacze skupią się m.in. na technologii rozszerzonej rzeczywistości łączącej świat materialny z wirtualnym. To wschodząca technologia, powstała co prawda już kilkadziesiąt lat temu, ale dopiero teraz mamy możliwość praktycznego jej stosowania. Koncern Google testuje obecnie nawigację stworzoną w tej technologii dla wybranych użytkowników, pojawiają się też koncepcje wprowadzenia tego rozwiązania w planowanie przestrzenne i architekturę. Wkrótce dzięki rozszerzonej rzeczywistości będziemy mogli np. zobaczyć na smartfonie nie tylko trójwymiarowy mural, ale również nowy budynek, który ma powstać w określonym miejscu.

– Trudno dyskutować o przestrzeni mając do dyspozycji dwu lub trójwymiarowe prezentacje w postaci planów architektonicznych. Znacznie łatwiej jest korzystać z modelu, który wszyscy widzą w ten sam sposób i w tej samej przestrzeni. Microsoft nazywa to mieszaną rzeczywistością, czyli połączeniem cyfrowych i materialnych obiektów w jeden amalgamat – wyjaśnia geograf z Pracowni Geografii Krytycznej.

Trzyletni interdyscyplinarny projekt obejmie wiele różnorodnych działań m.in. wizyty studyjne w smart cities. Badacze odwiedzą Bristol, Boston, Bhubaneswar w Indiach oraz Songdo w Korei Południowej, miejscowość wybudowaną od podstaw jako inteligentne miasto. Naukowcy przeprowadzą ankiety i wywiady z programistami, a także eksperyment etnograficzny – będą obserwować zarówno twórców oprogramowania rozszerzonej rzeczywistości, jak i jego użytkowników. Badaniom społecznym będą towarzyszyć badania technologiczne polegające na analizie kodów. W projekcie oprócz geografów z WGSEiGP UAM – Michała Rzeszewskiego i Jacka Kotasusa weźmie udział m.in. filozof i medioznawca, prof. Leighton Evans z Uniwersytetu w Swansea.

Ewa Konarzewska-Michalak

JEDEN KWIATKÓW I 104 STUDNIE

W Kwiatkowie, w województwie wielkopolskim archeolodzy poznali funkcje 104 studni sprzed blisko 2 tys. lat. To unikat w skali Europy Środkowej.

Zabytki archeologiczne odkrywane były w okolicach Kwiatkowa już w XIX wieku. W 1996 roku obszar ten został poddany badaniom powierzchniowym w ramach programu Archeologiczne Zdjęcie Polski. Następnie w latach 2005-2006 pojawiły się plany rozbudowy kopalni odkrywkowej węgla brunatnego. Dzięki temu teren ten został zbadany powierzchniowo, co stało się podstawą do podjęcia decyzji o przeprowadzeniu badań archeologicznych. Podczas kolejnych badań ratowniczych w latach 2012-2015, prowadzonych przez Pracownię Badań Archeologicznych Adam Golański, przebadano łącznie powierzchnię około 16 hektarów. Jak podkreśla dr Magdalena Piotrowska z Wydziału Archeologii UAM, jest to jedno z największych przebadanych stanowisk archeologicznych w Polsce:

– W trakcie kilku sezonów badań zarejestrowano olbrzymią ilość zabytków oraz obiektów. Wśród nich znajdują się pozostałości domów, paleniska, piece, obiekty gospodarcze oraz studnie. Zdecydowana większość odkrytych materiałów wiąże się z rozległą osadą kultury przeworskiej z pierwszych wieków naszej ery czyli z czasów Cesarstwa Rzymskiego. Wpływ na kulturę przeworską miały m.in. plemiona celtyckie. Według przekazów starożytnych źródła pisane ludność kultury przeworskiej można identyfikować m.in. z Wandalami i Lugiami. Co więcej, osada w Kwiatkowie położona była na trasie szlaku bursztynowego – starożytnej drogi handlowej. Należy wspomnieć, że natrafiono także na cmentarzysko z wczesnego średniowiecza.

Podczas badań ratowniczych archeolodzy odkryli 104 studnie, w których znajdowały się głównie fragmenty naczyń, ale także kości zwierzęce, czy też zabytki z materiałów organicznych, które na stanowiskach archeologicznych zachowują się niezmiernie rzadko. W studniach znajdowały się także zabytki, które prawdopodobnie trafiły tam przypadkowo, np. fibule czy paciorki. We wnętrzu studni znajdowano również szczątki psów, które zdaniem dr Piotrowskiej prawdopodobnie zostały w nich celowo złożone i miało to związek ze sferą wierzeń.

– Studnie to obiekty charakteryzujące się bardzo bogatą symboliką. Z analogii etnograficznych wiadomo, że traktowano je w szczególny sposób. Po pierwsze, w ich głębinach znajdowała się woda, po drugie, postrzegane były jako droga łącząca sferę *sacrum* i *profanum*, czyli były obiektami o charakterze mediacyjnym. Studnie miały wiele znaczeń symbolicznych w tradycji ludowej – były tematem podań i legend. Obecność żaren odkrywanych w tych ujęciach wody też może mieć związek z symbolicznym, rytualnym zamknięciem tych obiektów – końcem użytkowania studni – podkreśla.



Wykonanie interdyscyplinarnych analiz było możliwe dzięki grantowi pozyskanemu przez dr Piotrowską z Narodowego Centrum Nauki. Badania wyjaśniły, dlaczego w osadzie znajdującej się w sąsiedztwie rzek (Warty, Teleszyny i Siedzy) znajdowało się aż tyle studni. Podczas badań wykonano m.in. analizy geochemiczne, palinologiczne, litologiczne, makroszczątków.

– Tak liczny zespół studni odkryty w Kwiatkowie należy tłumaczyć różnymi funkcjami pełnionymi przez te obiekty. Wpływ na liczbę studni miało także zapotrzebowanie na wodę związane z rzemiosłem oraz łatwy do niej dostęp – wysoki oraz stabilny poziom wód gruntowych oraz piaszczyste podłoże ułatwiające ich kopanie. Co więcej, w Kwiatkowie potrzeba kopania nowych ujęć wody mogła też mieć związek z szybkim zapuszczaniem się studni ze względu na szybkie tempo przepływu wód gruntowych. Mogło to doprowadzić do powstawania coraz to nowych studni, w efekcie dając tę rzucającą się w oczy dużą liczbę ujęć wody – zauważa archeolog.

Wyniki badań wskazują, że studnie nie służyły tylko jako źródło wody pitnej dla ludzi i zwierząt. Zdaniem badaczki, przemysłowe przeznaczenie studni w Kwiatkowie do celów związanych ze wstępną obróbką lnu jest kuszącą hipotezą, wyjaśniającą to interesujące zjawisko. Tym bardziej, że jedynym jak dotąd poświadczonym rzemiosłem w materiale archeologicznym z tego stanowiska jest przędzalnictwo i tkactwo.

– Z namaczaniem lnu mogą być związane obiekty, w których odkryto drewniane narzędzia przypominające „kijanki” do lnu. Co więcej, w sąsiedztwie niektórych studni znajdowało się skupisko palenisk, które mogło służyć do suszenia tego półsurowca. Na drodze analiz makroszczątków zidentyfikowano nasiona oraz kwiaty lnu zwyczajnego. Nie można zatem wykluczyć, że studnie wykorzystywano też jako moczadła do lnu – mówi dr Magdalena Piotrowska.

Jagoda Haloszka



„Kijanka” po wyjęciu ze studni

FOT. Z. E. SCHELLNER

UAM CORAZ BARDZIEJ ZIELONY

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza znów okazał się najbardziej proekologiczny wśród polskich uniwersytetów. Ale, żeby UAM stał się „zielony” na światowym poziomie, potrzeba jeszcze pracy. Do tego celu zbliżają nas m.in. projekty nagrodzone w konkursie Ideamu.

FOT. ADRIAN WYKROTA

W rankingu World University Ranking „Green Metric”, w którym startowało 780 uczelni, zajęliśmy 156. miejsce. To dobry wynik, biorąc pod uwagę, że uczestniczymy w konkursie dopiero po raz trzeci i zbieramy doświadczenia. Warto dodać, że znacznie wyprzedziliśmy Politechnikę Gdańską (247), AGH (629) oraz Uniwersytet w Białymstoku (683).

– Mam dystans do rankingów. Czym innym są zadania rzeczywiste, a czym innym dopasowanie do rankingu – komentuje prof. **Andrzej Mizgajski** z Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych. – Dla mnie o wiele ważniejsze jest to, co w naszym uniwersytecie faktycznie się dzieje niż mierzenie się z innymi.

Na UAM prowadzi się wiele działań na rzecz harmonii ze środowiskiem przyrodniczym, ale póki co, nie są one jeszcze włączone w główny nurt funkcjonowania uniwersytetu, jak to jest na uczelniach uznanych za najbardziej ekologiczne na świecie. – Ale i u nas to się zaczyna – przekonuje prof. Mizgajski. – Konkurs Ideamu pokazuje, że pojawia się coraz więcej inicjatyw wprowadzających ideę zielonego uniwersytetu w codzienne funkcjonowanie uczelni. Miarą sukcesu będzie to, jak dalece uda się różne działania ze sobą spójnie powiązać.

Powołany przez rektora UAM zespół naukowców, w którym uczestniczył prof. Mizgajski, opracował „Projekt kierunkowych działań na rzecz Zielonego Uniwersytetu” zakładający włączenie zasad zrównoważonego rozwoju w misję poznańskiej Alma Mater. Dokument, choć nie został formalnie przyjęty przez akademickie gremia, inspirował pracowników do wprowadzania proekologicznych zmian.

A ludziom się chce – świadczy o tym fakt, że do konkursu Ideamu, organizowanego od dwóch lat przy wsparciu Santander Universities, zgłoszono wiele projektów wpisujących się w założenia Zielonego UAM. O tym, dlaczego warto brać udział w konkursie mówi Paweł Jonik, redaktor naczelny Radia Meteor: – Konkursy takie, jak Ideamu, poprzez finansowanie inicjatyw przyjaznych środowisku, pozwalają na dotarcie do większego grona odbiorców, a co za tym idzie, dokładają cegiełkę do ochrony naszej planety. Wyróżniony projekt Meteora polegał na cyklu audycji „Zieloni w temacie” z udziałem ekspertów i pogłębiał ekologiczną świadomość słuchaczy.

Największym ekologicznym atutem UAM jest Kampus Morasko z zielonymi terenami i zbiornikami retencyjnymi, w którym drzewie ogromny potencjał do wdrażania idei zielonego uniwersytetu. Ważnym osiągnięciem jest też uporządkowanie gospodarki odpadami niebezpiecznymi (chemikaliami) i zużytym sprzętem elektronicznym, oraz termomodernizacja budynków, dzięki czemu oszczędzamy na ogrzewaniu.

Uniwersytet czeka jednak dalsza praca m.in. nad zmniejszeniem śladu węglowego. Problem ten sprowadza się do efektywniejszego zarządzania energią, nie tylko ciepłą, ale też elektryczną w budynkach i wykorzystywaną w urządzeniach laboratoryjnych. Przed UAM stoi też zadanie zwiększenia udziału energii ze źródeł odnawialnych. – Prąd wyprodukowany w ogniwach fotowoltaicznych musimy najpierw wprowadzić do sieci energetycznej i później go z niej odbierać. Już czas, żeby nad tym popracować, zwłaszcza, że są możliwości pozyskania środków zewnętrznych na ten cel – informuje prof. Mizgajski.

Kolejna sprawa to zmniejszenie zużycia wody, czy efektywniejsza segregacja odpadów typu komunalnego. Prof. Mizgajski przekonuje, że w tych kwestiach kluczowa jest zmiana przyzwyczajeń. – Wielu z nas np. przynosi z domu posiłki, z których zostają resztki. To, że na każdym piętrze jest kosz do selektywnej zbiórki, sprawy nie ułatwia, bo każdy z nas, pracowników, musi znaleźć w sobie motywację do minimalizowania ilości odpadów i właściwie się ich pozbywania.

Na niektóre kwestie nie do końca mamy wpływ. Wielu pracowników i studentów dojeżdża na uczelnię samochodami, ponieważ sieć transportu w aglomeracji poznańskiej nie odpowiada ich potrzebom – osobom mieszkającym na peryferiach i poza miastem trudno jest poświęcić np. 2-3 godziny dziennie na dojazdy pociągami, autobusami i tramwajami. Z tego powodu ograniczanie liczby aut i miejsc parkingowych, czy wprowadzenie programów zachęcających do korzystania z transportu publicznego jest prawdziwym wyzwaniem. Takie działania, jak rozwijanie Kolei Metropolitalnej przez samorząd przyczyniają się do poprawy sytuacji.

Ewa Konarzewska-Michalak

OSCAR I „BOŻE CIAŁO”

Informacja o tym, że polski film „Boże ciało” wyreżyserowany przez Jana Komasę, znalazł się w gronie tytułów nominowanych w tym roku do nagrody Amerykańskiej Akademii Filmowej [w kategorii „najlepszy film międzynarodowy”] rozbudziło nadzieje wśród kibicujących naszym twórcom na to najbardziej znane z filmowych trofeów.

Czy istotnie „Corpus Christi” – jak brzmi angielski tytuł filmu – ma szansę na Oscara? Z pewnością taki sukces byłby wielką niespodzianką i powodem do jeszcze większej satysfakcji dla twórców, ale i ogromną radością dla polskich kinomanów. Zamiast jednak odmierzać szanse filmu na nagrodę, warto może w pierwszej kolejności pokusić się o krótką refleksję na temat konsekwencji, jakie dla „Bożego ciała” ma już sam fakt zdobycia przez niego nominacji do Oscara.

Wiadomo, że znacznie pełniejszy, różnorodny wachlarz kinematograficznych dokonań niż ten z listy filmów nominowanych do nagród Amerykańskiej Akademii rozpościera się, gdy spojrzeć na tytuły filmów uhonorowanych na najważniejszych festiwalach Europy i świata. Niemniej to właśnie Oscary uchodzą w powszechnej opinii za najbardziej pożądane nagrody i najbardziej godną zaufania rekomendację (dla najszerzego grona widzów), co warto obejrzyć spośród filmów, jakie powstały w minionym roku. O ile jednak większość tytułów nominowanych w głównych kategoriach stanowią dzieła szeroko reklamowane i rozpowszechniane, to obrazy wskazane jako najlepsze z najlepszych pośród produkcji międzynarodowych zyskują rozgłos i szansę na szeroką światową dystrybucję, na jaką bez tej nominacji nie mogłyby liczyć. Innymi słowy „Boże ciało” zdobywając nominację do Oscara zapewniło sobie miejsce na liście „lektur obowiązkowych” dla setek krytyków filmowych i wielotysięcznej widowni ze świata. Znajdą się w tym gronie także badacze kina z kręgu akademickich filmoznawców, dla których przecież nie tylko szeroka recepcja filmu, jego dostępność, ale sam fakt wytypowania przez członków Amerykańskiej Akademii Filmowej wywoła szereg pytań o rangę artystyczną i wymowę obrazu z Polski.

Intryguje, jak film Komasy będzie interpretowany. Będzie to przecież inna lektura niż nasza, czyniona w kontekście polskich realiów i w odniesieniu do różnych rodzimych utworów, nie tylko filmowych. „Boże ciało” będzie oglądane i objaśniane jako utwór europejski, stawiający pytania o europejską tożsamość



FOT. FOT. MARIUSZ FORECKI

u początku nowej dekady, czy po prostu przedstawiający światu bohaterów, konflikty, problemy, idee, które choć nam mogą wydawać się bardzo lokalne, dla globalnego odbiorcy będą znaczące: „tym także żyje dzisiejsza Europa”. W końcu w gronie filmów nominowanych w kategorii najlepszych filmów spoza Ameryki znalazły się tylko trzy tytuły z naszego kontynentu: „Ból i blask” (reż. P. Almodovar) z Hiszpanii, „Nędznicy” (reż. L. Ly) z Francji, oraz dokumentalna „Kraina miodu” (reż. L. Stefanov i T. Kotevska) z Północnej Macedonii. Ostatni z tego grona to film południowokoreański („Parasite”, reż. Joon-ho Bong), faworyt nie tylko w tej kategorii.

Nominacja dla „Bożego ciała” bywa zestawiana z oscarowymi sukcesami, jakie odniosły w ostatnich latach filmy Pawła Pawlikowskiego „Ida” oraz „Zimna wojna”, a zarazem znak świetnej kondycji polskiego kina. Jeśli istotnie mierzyć ją miarą Oscara, to warto wspomnieć o wydarzeniu, które pozostało w Polsce niezauważone. 17 października 2019 roku w Samuel Goldwyn Theater w Los Angeles rozdano przyznawane od 1972 roku Studenckie Oscary (Student Academy Awards) dla najlepszych filmów ze szkół filmowych na świecie (w tym roku zgłoszono ich aż 1615). Studenckiego Oscara (Złoty Medal z jego wizerunkiem) w kategorii „najlepszy film dokumentalny” zdobyła Yifan Sun za zrealizowaną w PWSFTviT w Łodzi krótkometrażową etiudę „Family” (2019). Ta poruszająca opowieść o spotkaniu dwóch rodzin z Chin i Belgii, z których jedna została zmuszona do oddania swej córki do sierocińca, a druga ją adoptowała, niesie w sobie wyraźne ślady stylu polskiej szkoły dokumentu. Pięknie brzmią podziękowania chińskiej studentki i dokumentalistki, jakie po otrzymaniu nagrody wypowiedziała świetną polszczyzną pod adresem swoich opiekunów artystycznych z łódzkiej szkoły filmowej, wybitnych dokumentalistów, Jacka Bławuta i Andrzeja Sapiję. Może warto potraktować ten niebłahy oscarowy triumf jako dobry znak dla „Bożego ciała” przed ceremonią rozdania nagród Amerykańskiej Akademii, ale także jako jeszcze jeden dowód na dobrą kondycję artystyczną kina z Polski?

Mikołaj Jazdon

AGNIESZKA ZIELIŃSKA. JEDNA NA STO LAT

Na jednej z poznańskich kamienic umieszczono tablicę pamiątkową poświęconą Antoninie Kaweckiej, primadonnie Teatru Wielkiego, która przed laty w niej mieszkała. Dziś pracuje w jej murach inna niezwykła kobieta: Agnieszka Zelińska – Richter Miss Polonia 1996, I Wicemiss Europy 1997 i I Wicemiss Miss University 1997. Absolwentka Wydziału Prawa UAM, z którą rozmawia Aleksandra Polewska-Wianecka.

Niewtajemniczonym wyjaśnijmy krótko, że jest pani córką profesora prawa i notariuszki. Czy dobrze się domyślam, że wybór studiów prawniczych był – przynajmniej poniekąd – uwarunkowany tradycją rodzinną?

Powiem więcej, nigdy nie myślałam o tym, by wykonywać inny zawód niż prawniczy. Nie pociągała mnie jednak ścieżka naukowa czy bycie wykładowcą na uczelni, zdecydowanie kierowałam się w stronę praktyki prawniczej. Mama jest notariuszem, a ja już jako dziewczynka ogrom czasu spędzałam z nią w pracy i przyglądałam się wszystkiemu, co robiła. Interesowało mnie to, czym się zajmowała, podobał mi się notariat, zadawałam jej pytania dotyczące jej pracy, a ona wszystko mi wyjaśniała. Chodziłam do szkoły podstawowej w śródmieściu po to, by mieć po lekcjach blisko do PBN, gdzie mama pracowała. Nie myślałam o zawodzie sędziego, bo uważam, że trzeba mieć do tego zawodu szczególne predyspozycje, podobnie jak do zawodu adwokata. Pociągała mnie praca w prokuraturze, ostatecznie wygrał notariat, uznałam bowiem, że praca prokuratora jest zbyt ciężka dla kobiety. Mój mąż i dzieci, nawiasem mówiąc, twierdzą, że jestem domowym prokuratorem! (śmiech.) Kiedy kończyłam studia, miałam już całkowitą pewność, że wybiorę aplikację notarialną. Uważałam też wtedy, że jako notariusz będę mogła odciążyć w pracy moją mamę, ale to było naiwne założenie.

Pani jest jedyną w stuletniej historii naszego uniwersytetu absolwentką, która zdobyła tytuł Miss Polonia, Wicemiss Europy i Wicemiss University. Pani studia przebiegały w związku z tym bardzo nietypowo i to właściwie już od I roku.

Wybory Miss miały być tylko przygodą! „Express Poznański” ogłosił konkurs na Miss Wielkopolski. Znajomi namawiali mnie, żebym wystartowała. Miałam wątpliwości, ale któregoś razu przejeżdżałam koło redakcji i powiedziałam sobie: „Jeśli będę miała gdzie zaparkować, to zaparkuję i się zgłoszę.” Miejsce się znalazło (co do dziś graniczy z cudem – przyp. red.), ja się zgłosiłam i naprawdę nieoczekiwanie dla samej siebie zostałam Miss Wielkopolski. Dziś wiem, że jeśli człowiek czegoś się podejmuje, nie może zakładać, że nie osiągnie celu, bo to jest niemądre. Trzeba brać pod uwagę wszystkie opcje. Kiedy zgłaszałam się do konkursu w „Expressie”, podpisałam umowę, że jeśli go wygram, to wezmę też udział w wyborach Miss Polonia. Te etapy przeszłam. Oczywiście również nie zakładałam, że tak się stanie.

Jak godziła pani obowiązki wynikające z przyznanych tytułów ze studiami?

Na początku byłam przekonana, że świetnie sobie poradzę ze wszystkimi obowiązkami. Szybko się przekonałam, że to niewyko-



FOT. ARCHIWUM WŁASNE

nalne. Był czas, że książki z których uczyłam się do egzaminów, jeździły ze mną w trasy „Miss”. Ale mimo najlepszych chęci, w drodze nie dało się uczyć. Na szczęście dziekan mojego wydziału był życzliwy i wyraził zgodę na urlop dziekański. Miss Polonia ma swoje obowiązki, które musi wypełniać w ciągu roku swojego „królowania”, przerwa w studiach była więc konieczna i nieunikniona. Później jeszcze ten urlop przedłużyłam. Kiedy wróciłam na uczelnię, moi znajomi z roku byli już w połowie studiów i na roku, na który trafiłam, nie miałam już swoich dawnych przyjaciół. Brakowało mi ich. Ale w zamian zyskałam niezwykle doświadczenia. To była połowa lat dziewięćdziesiątych, Polska dopiero co otworzyła się na świat. Dziś dalekie podróże nikomu nie wydają się czymś nadzwyczajnym, ale wtedy to były wielkie wydarzenia. Polecałam do Indii, na Seszele, do Korei, USA, poznawałam przyjaciół z innych krajów, wielkich ludzi ze świata kultury, biznesu, polityki czy sportu.

Wróciła pani na studia i...

Zaczęłam równolegle studiować i pracować w kancelarii notarialnej. Przed ostatecznym wyborem aplikacji chciałam mieć całkowitą pewność, że praca notariusza jest naprawdę dla mnie. Zaczynałam wtedy od najprostszych prac i uważam, że to jest bardzo dobra szkoła zawodu: przejście przez wszystkie etapy pracy w danym miejscu. Od przysłowiowego parzenia kawy wżwyz, aż do notariusza.

Na drodze Miss spotkała pani wiele interesujących postaci.

Poznałam: Ryszarda Rynkowskiego, Zbigniewa Wodeckiego, Zbigniewa Górno, z którym prowadziłam cykl piosenek biesiadnych, Pawła Nastulę, Alaina Delona, Jeana Reno (z którym wystąpiłam w reklamie) oraz prezydentów Polski – Lecha Wałęsę i Aleksandra Kwaśniewskiego, a także obecnego prezydenta USA Donalda Trumpa, z którymi mam zdjęcia. (śmiech.) Czasami żartuję sobie, że powinienam je wszystkie oprawić i postawić w swoim gabinecie.

Mówiąc żartem, to prezydent Trump powinien to uczynić!

Donalda Trumpa poznałam w czasie wyborów Miss Universe, której organizował. Wtedy był „zaledwie” jednym z najbogatszych ludzi świata.

W czasie mojej wielkiej przygody poznałam wielu ludzi znanych i cenionych: naukowców, dziennikarzy, dyplomatów. Miałam wiele przygód: np. lot samolotem z nieważnym biletem w Indiach, próbę uprowadzenia w Kijowie. To był z perspektywy czasu naprawdę fascynujący okres w moim życiu.

NASZ CZŁOWIEK W SALONIKACH

Prof. George Papanikolaou ma w Poznaniu wielu znajomych. Kiedy tu bywa, stara się z nimi spotykać np. z piosenkarką greckiego pochodzenia, Eleni. W domu z żoną Greczynką ze Szczecina stara się mówić po polsku, żeby nie wyjść z wprawy. Podkreśla, że to właśnie szkoła średnia – poznańskie Technikum Łączności – była najważniejszą szkołą życia. Tam został ukształtowany, dowiedział się, co chce robić w przyszłości. Potem to rozwijał. Jest pełen pasji, szybko nawiązuje kontakt z rozmówcą i jak zapewnia, z chęcią podejmie się bycia ambasadorem UAM na Uniwersytecie w Salonikach.

Gra na gitarze, ma swój zespół, w latach 80. był pierwszym akustykiem w Grecji, organizował tam wiele koncertów gwiazd. Przede wszystkim jest jednak uznanym profesorem Uniwersytetu Arystotelesa w Salonikach, największej uczelni w Grecji. Uczelni, z którą UAM rozpoczyna właśnie współpracę w ramach konsorcjum EPICUR tworzącym sieć uniwersytetów europejskich.

Chcąc dowiedzieć się czegoś o tej uczelni, trafiłam właśnie do prof. Georga Papanikolaou. Kontakt nawiązujemy przez Skype, co w przypadku profesora zajmującego się elektroniką, obrazem i dźwiękiem jest oczywiste. Rozmawiamy po polsku, bo mój rozmówca urodził się w Zgorzelcu, ukończył poznańskie Technikum Łączności, a potem Wydział Elektroniki Politechniki Gdańskiej. Do kraju swoich rodziców, którzy opuścili Grecję w czasie wojny domowej, wrócił pod koniec lat 70., rozpoczynając karierę naukową na Uniwersytecie Arystotelesa. Pojechał także z konkretną misją – być ambasadorem polskich uczelni w tym kraju. I dlatego tak cieszy go, że teraz wspólnie pracować będziemy w ramach konsorcjum EPICUR.

– Pierwsza umowa o współpracy Uniwersytetu Arystotelesa została podpisana w 1978 roku właśnie z Politechniką Gdańską, potem były kolejne umowy z innymi uczelniami w Polsce. W tamtych latach Grecji bliżej było do krajów arabskich niż do południa Europy. Poziom nauk ścisłych na greckich wyższych uczelniach nie był wysoki, a Politechnika Gdańska już wtedy była bardzo znaną uczelnią poza Polską – opowiada prof. Papanikolaou. – Polski system szkolnictwa wyższego był wtedy oceniany dość wysoko. Lata 70., 80. spędziłem kursując pomiędzy polskimi uczelniami a UA. Stąd miałem porównanie, jak to wygląda. Dość szybko moi greccy studenci zorientowali się, że mam trochę inny sposób nauczania, oni nazywali to polskim. Okazało się, że byłem jednym z najbardziej surowych profesorów na wydziale – uśmiecha się i przypomina, jak to studenci przychodzili



na wykłady z piwem i palili papierosy, bo takie były zwyczaje. A on wymagał. Nie wkuwania na pamięć, ale studiowania. Zdarzało się, że na prowadzonej przez niego akustyce muzycznej ponad 80 procent studentów nie zdawało egzaminu. W ten sposób prof. Papanikolaou zapisał się w historii uczelni jako ten, który wprowadzał nową dydaktykę i jest to zapisane w archiwach uczelni.

Dziś Uniwersytet Arystotelesa to jakby kilka uczelni w jednej. Prof. Papanikolaou wykłada na kilku wydziałach związanych z radiem i telewizją oraz akustyką i muzyką, które sam współtworzył. W ramach UA istnieją także wydziały medyczne ze szpitalem klinicznym i centrum stomatologicznym, wydziały rolnicze, ekonomiczne, związane z naukami o sztukach pięknych, filozoficzne, prawne i teologiczne. To daje 11 szkół, każda z kilkoma wydziałami. Prof. Papanikolaou prowadzi zajęcia na III, IV i V roku, ma 217 studentów. Na UA studiuje dziś ponad 90 tys. studentów – to bardzo du-

żo. – Liczba studentów nie zależy od uczelni, ale od ministerstwa – tu wkracza polityka – wyjaśnia mój rozmówca. Ponadto, jak się okazuje, na uczelniach greckich do tej pory nie skreślało się studentów, można było studiować w nieskończoność. – Przychodzą do mnie często młodzi ludzie z dziećmi, mówiąc, że mają u mnie jakieś zaległości do odrobienia – przyznaje prof. Papanikolaou. Dodaje jednak, że w tej chwili przygotowywane są rozwiązania, które mają taką sytuację ograniczyć. Studia trzeba będzie skończyć w określonym terminie i nie będzie można wielokrotnie podchodzić do poprawek.

Tak duża uczelnia to z jednej strony prestiż (UA zajmuje w Rankingu Szanghajskim miejsce od 401-500), ale z drugiej to problem logistyczny. – Nie znamy się między sobą – mówi Papanikolaou. – Nie zawsze wzajemnie wiemy, czym dysponujemy w poszczególnych szkołach, szuka się wykonawców badań i projektów poza UA, nie wiedząc, że można to wykonać w macierzystej

dokończenie na str. 28

NASZ CZŁOWIEK W SALONIKACH

ciąg dalszy ze str. 27

uczelni – dodaje. Dlatego pytany o bazę naukową, wyposażenie, sprzęt, zastrzega, że mówi przede wszystkim o wydziałach technicznych, bo te zna. I wymienia bardzo dobrze wyposażone laboratoria, studio nagrań, sprzęt do produkcji obrazu i dźwięku. To wszystko sprawia, że UA znany jest z udziału w wielu międzynarodowych przedsięwzięciach.

Same Saloniki to, podobnie jak Poznań, miasto targowe. Miasteczko uniwersyteckie w centrum, które zajmuje 23 ha, to budynki położone prawie jeden na drugim. – Pracujemy w małych gabinetach, ale za to z pięknymi widokami na morze albo na góry, wszędzie jest stosunkowo blisko, ale brakuje zieleni, nie mamy parków, po których można spacerować. Jednak studenci mają duży teren zielony przy bibliotece uniwersyteckiej, mamy też pięknie położony Ogród Leśny, który organizuje co miesiąc kiermasze swoich produktów – opowiada prof. Papanikolaou. Oczywiście przy temacie terenów zielonych nie sposób nie wspomnieć o kampusie na Chalkidiki, gdzie studenci spędzają wakacje wśród piaszczystych plaż, krystalicznie czystej wody i bujnej roślinności. – W sierpniu i wrześniu moglibyśmy zaprosić tam studentów z innych uczelni EPICURA – zastanawia się prof. Papanikolaou.

Na pytanie, jak oba uniwersytety mogą skorzystać na współpracy w ramach konsorcjum, odpowiada krótko: – To zależy od ludzi! I dalej wyjaśnia: – Umowy podpisywane przez władze uczelni wypełnią się treścią, jeśli za nimi staną konkretne osoby, które będą chciały pracować dłużej niż osiem godzin, będą miały pomysły i chciały je wdrażać. Organizowałem wiele dużych wydarzeń i wiem, że bez współpracy wielu osób nie zakończyłby się sukcesem. Mamy nowoczesne technologie, środki łączności, możemy wciągać do współpracy studentów i wykładowców. Ale oni muszą chcieć! Dziś rzadziej już bywam na polskich uczelniach z wykładami, ale tu widzę, że studenci cenią nie tylko dorobek naukowy, ale także umiejętności przekazywania wiedzy, bezpośredni kontakt z nauczycielem akademickim. Traktuję swoich studentów jak partnerów naukowych, staram się być im przyjazny. Widzę, że to doceniają i bardzo mnie to cieszy. Łatwiej nam w takiej atmosferze podejmować ciekawe wyzwania – dodaje.

Małgorzata Rybczyńska



FOT. 3X ARCHIWUM FILIPA KACZMAREKA

JAK STUDENCI PRZEJĘLI BUDYNEK KW PZPR

PRL była już historią, ale PZPR jeszcze istniała. Obawiano się, że komuniści nie będą chcieli oddać swojej siedziby i przejął ją nowopowstająca partia. Niezależne Zrzeszenie Studentów zapowiedziało protesty w całej Polsce. W Poznaniu jednak studenci poszli o krok dalej. 17 stycznia 1990 roku zajęli siedzibę Komitetu Wojewódzkiego PZPR i zaczęli okupację.

P o pierwszych częściowo wolnych wyborach do Sejmu i Senatu w 1989 r. rząd stworzyli ludzie „Solidarności”. Na jego czele stanął Tadeusz Mazowiecki. Nadal jednak komuniści mieli wiele do powiedzenia. Zgodnie z ustaleniami Okrągłego Stołu, prezydentem pozostawał Wojciech Jaruzelski, a w rządzie znajdowało się czterech komunistycznych ministrów. Na koniec stycznia 1990 r. zapowiedziano XI Zjazd PZPR, pierwszy w historii, gdy partia nie była przy władzy. Coraz głośniejsze mówiło się o tym, że partia przestanie istnieć, a w jej miejsce zostanie powołana nowa.

– Dla nas to było oczywiste, że partia zostanie rozwiązana. Nie wierzyliśmy, by partia, wzniesiona na gruzach „jedynej słusznej partii”, dobrowolnie zrezygnowała ze swojego majątku, powstałego w wyniku monopolistycznych rządów. Nie mogliśmy do tego dopuścić. Chcieliśmy, by został przekazany na cele społeczne – wspomina Filip Kaczmarek, wówczas przewodniczący NZS w Poznaniu, dziś radny Sejmiku Wojewódzkiego.

Wzięli ich z zaskoczenia

Krajowy zarząd NZS podzielał to zdanie. Studenci zapowiedzieli na 23 i 26 stycznia pikety i protesty pod budynkami PZPR w całej Polsce. Nasz NZS jednak postanowił działać wcześniej i z zaskoczenia. Andrzej Jegliczka, student V roku historii na UAM, zaproponował, by zająć budynek, który według ich informacji lada moment może zostać wynajęty firmom zależnym od działaczy PZPR. Pomysł podchwycili Komisja Uczelniana NZS, ruch „Wolność i Pokój”, Solidarność Walcząca i Konfederacja Polski Niepodległej.



Wojciech Pelc wiesza flagę NZS na dachu KW PZPR



Pamiątkowe zdjęcie z Leninem

„We wtorek 16 stycznia o godz. 18.30 odbyło się w sali nr 1 Wydziału Historycznego w Collegium Novum spotkanie Komisji Uczelnianej NZS UAM (...). Podczas spotkania dokładnie przeanalizowano zewnętrzny plan budynku. Niestety, mieliśmy niewiele informacji, jak wygląda w środku (...). Jedynymi, którzy znali trochę wnętrze budynku, byli studenci archiwistyki (...), ponieważ odbywali tu wcześniej praktyki” – wspominał Kaczmarek w tekście „Kroniec PZPR w Poznaniu” zamieszczonym w Kronice Miasta Poznania (nr 1/2000 „Złotnicy”).

Tam zapadły decyzje o terminie akcji. Nie dano sobie dużo czasu. Godzinę „zero” wyznaczono na środek o godzinie 6.30. – Chodziło o to, by uniknąć sytuacji, by dużo pracowników było w środku. Im więcej ich by było, tym więcej potencjalnych konfliktów – tłumaczy wybór tak wczesnej godziny Kaczmarek.

Miejsce zbiórki wyznaczono na ul. Gwarnej. Tam, w podcieniach budynku, które wówczas ciągnęły się aż do skrzyżowania ulic Święty Marcin i Kościuszki, spotkało się kilkadziesiąt osób. Wszyscy niewyspani, bo w nocy dopinano plan akcji i przygotowywano transparenty, które potem zawieszono na budynku. Gdy wszyscy już byli na miejscu, ruszyli w stronę siedziby KW PZPR. – Część z nas weszła głównym wejściem. Chodziło o to, by opanować budynek i kontrolować wszystkie przejścia. Ale portier zdołał te drzwi zamknąć. Dlatego pozostała część dostała się od ulicy Kościuszki, wejściem bocznym – mówi Kaczmarek. Udało się. Budynek znalazł się w ich rękach, a portier oddał w ich ręce klucze.

Zaprowadzono porządek

– Weszliśmy do sekretariatu i powiadomiliśmy wszystkich, że zajmujemy budynek. Tych, którzy byli w środku, poinformowaliśmy, że mają 15 minut na opuszczenie budynku – opowiada Kaczmarek.

Nie wszyscy się do tego dostosowali. Jeden z pracowników technicznych ukrył się pod schodami. Kaczmarek: – Strasznie się bał, myślał, że zrobimy mu krzywdę. Wypuściliśmy go. Potem zaplombowano wszystkie pomieszczenia, poza tymi, w których przebywali. Zajęli się tym studenci archiwistyki. – Chodziło o to, by nikt nam nie mógł zarzucić, że coś zginęło lub zostało zniszczone – wyjaśnia Kaczmarek.

Okupujący z dachu ściągnęli czerwone flagi. W zamian zawieszono flagi „Solidarności Walczącej” i porozwieszano na zewnątrz budynku transparenty z napisami „okupacja”, „komitet na Uniwersytecie” czy „To już koniec”. W ten sposób nikt z przechodniów nie miał wątpliwości, że w budynku nie ma już komunistów. W środku też zadbanie o odpowiednie zmiany: popiersie Lenina trafiło w ręce „artystów”, którzy udekorowali je farbami i ubrali w czapkę i szalik, czerwone szturmówki zyskały napis „NZS”, a orzeł na godle w sali konferencyjnej zyskał koronę domalowaną kredą.

Rozmowy w toku

Nad ranem studentów okupujących KW PZPR odwiedził prezydent Poznania Andrzej Wituski. „Stosunek prezydenta do studen-

tów okupujących budynek był umiarkowanie życzliwy. Później Wituski odwiedził redakcję „Dzisiaj”, gdzie powiedział, że „jako ojciec miasta śledzi i w pełni rozumie społeczną falę rewindykacji budynków, jaka się podnosi. To nic dziwnego, że ludzie chcą, by różne budynki służyły jak najlepiej ogółowi, a nie wybranym instytucjom”. Docenialiśmy to, zastanawialiśmy się nawet, czy Andrzej Wituski jest jeszcze członkiem partii” – wspominał w Kronice Miasta Poznania Kaczmarek.

Wieczorem pojawili się kolejni przedstawiciele PZPR: wicemarszałek sejmu Tadeusz Fiszbach, sekretarz Komitetu Centralnego Marek Król i I sekretarz Komitetu Dzielnicowego PZPR Poznań-Stare Miasto Jerzy Mikosz. Wkrótce ruszyły negocjacje. Studenci do negocjacji wyznaczyli siedmioosobową delegację. – Równie liczna była strona partyjna, na czele z I sekretarzem KW PZPR Edwardem Łukasikiem – mówi Kaczmarek.

Warunki studentów były jasne: chcieli powołania komisji społecznej, która ustali status prawny wszystkich budynków należących do PZPR w Wielkopolsce i ustali, kto sfinansował ich budowę. Tylko po spełnieniu tego warunku zgodzą się na opuszczenie gmachu KW. Porozumienie udało się osiągnąć kolejnego dnia.

W nocy studentów wsparli profesorowie z dopiero co zawiązanego Uniwersyteckiego Komitetu Obywatelskiego. W Domu Partii pojawili się profesorowie: Tomasz Schramm, Alicja Karłowska-Kamzowa, Brygida Kurbis i Marek Ziółkowski. – Przyniesli nam zupę i chleb – wspomina Kaczmarek. Około godz. 13 członkowie NZS-u zakończyli okupację.

Post scriptum

29 stycznia 1990 r., tuż po północy, delegaci XI Zjazdu PZPR przyjęli uchwałę o zakończeniu działalności partii. Gmach KW w Poznaniu nie trafił w ręce firm powiązanych z członkami partii. W kwietniu prezydent Wituski przekazał go uniwersytetowi. – Studenci Wydziału Historycznego wcale nie cieszyli się, że przenoszą się tutaj z Collegium Novum. Protestowała też część pracowników – wspomina Kaczmarek. On sam właśnie w tym miejscu broił swojej pracy magisterskiej.

W 2015 r. studenci opuścili budynek i przenieśli się na Morasko. Dawna siedziba KW PZPR miał być sprzedana. Z pomysłu zrezygnowano po protestach studentów, którzy rozwiesili na gmachu wielki baner z godłem UAM trzymającym worki z pieniędzmi i napisem „Collegium Historicum do wynajęcia”. Obecnie mieszczą się tu m.in. biura uniwersyteckiej administracji, a do niedawna uczyli się studenci Instytutu Lingwistyki Stosowanej.

W 2021 r. na pierwszym piętrze i w auli głównej ma powstać Centrum Szyfrów Enigma – to właśnie w tym miejscu przed II wojną światową znajdował się oddział biura szyfrów Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, w którym pracowali „łamacze” Enigmy – Marian Rejewski, Jerzy Różycki i Henryk Zygałski. W gmachu do dziś pozostało wiele dekoracji i elementów pamiętających czasy Domu Partii.

Filip Czekala

SKARBY PTPN. KOPERNIK I MONIUSZKO Z ORZESZKOWĄ W TLE

Ponad 15 tys. egzemplarzy starodruków od XV do XVIII wieku
liczy zbiór Biblioteki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.
Oprócz polskich dzieł w jej posiadaniu są także dzieła zagraniczne,
łacińskojęzyczne, włoskie, niemieckie czy francuskie.
Najstarsze z nich to inkunabuły, których jest aż 152.





Choć na co dzień mieszczą się w magazynie zbiorów specjalnych, który jest pilnie strzeżony, niedawno dzięki projektowi *Skarby Biblioteki PTPN* zainteresowani mogli zobaczyć je na własne oczy. – Jako PTPN mamy bardzo bogatą ofertę wystaw oraz prelekcji, którym towarzyszą wystawy zbiorów, ponieważ zależy nam na tym, aby dzieła nie leżały za długo bezczynnie i nie kurzyły się w magazynie. Pomysł na projekt *Skarby Biblioteki* odpowiada najważniejszym celom, jakie wyznaczają sobie biblioteki naukowe, mające zbiory historyczne, ponieważ każda z nich chce popularyzować swoje najcenniejsze zabytki i zainteresować nimi szerszą publiczność – mówi dr Anna Kołos, dyrektor Biblioteki PTPN.

Najciekawsze i najcenniejsze obiekty z historycznego księgozbioru PTPN zaprezentowano na czterech spotkaniach. Pierwsze z nich poświęcone było *De revolutionibus orbium coelestium* Mikołaja Kopernika, książki, która zmieniła nowożytną naukę i wytyczyła jej nowe kierunki. Biblioteka ma w swoich zbiorach aż cztery egzemplarze wydań Kopernika – pierwodruk z 1543 roku, dwa egzemplarze z 1566 roku oraz wydanie amsterdamskie z 1617 roku (rok po wpisaniu dzieła na Indeks Ksiąg Zakazanych).

– Dwa pierwsze wydania dzieła osiągają zawrotne sumy na aukcjach i są jednym z największych rarytasów dla bibliofilów i kolekcjonerów z całego świata, mimo że nie jest to najciekawszy druk, szczególnie pod względem typograficznym i szaty edytorskiej. Druki astronomiczne w XVI i XVII wieku bywały niezwykle bogate w ilustracje, czego przykładem choćby późniejsze edycje Heweliusza. Pod tym względem dzieło Kopernika jest dość skromne, ale niewątpliwie znaczenie tej publikacji jest nie do przecenienia i stąd wynika wartość druku – podkreśla dr Kołos.

Drugie spotkanie poświęcone było *Statutum* Jana Łaskiego, pierwszemu polskiemu drukowanemu spisowi statutów i przywilejów, wydanemu w 1506 roku. Co niezwykle istotne dla polskiej kultury, jedna z kart zawiera najdawniejszy drukowany tekst *Bogurodzicy*. Wśród zbiorów specjalnych Biblioteki PTPN, które mogli zobaczyć słuchacze, znalazł się również *Zielnik* Elizy Orzeszkowej, składający się z 80 kart. Pisarka umieściła na nich 280 zasuszonych roślin, oraz autograf wileńskiej wersji *Halki* Stanisława Moniuszki z 1848 roku.

Biblioteka przygotowała także popularyzatorskie prelekcje poświęcone autorom i ich dziełom, wygłoszone w głównej mierze przez wykładowców UAM. Odbyły się też koncerty. Zainteresowani mogli obejrzeć również wystawy zbiorów specjalnych poświęcone odpowiednio drukom astronomicznym, prawniczym, botanicznym i muzycznym.

Donacje prywatne

Większość starodruków to dary Wielkopolan i Polaków z innych zaborów, przyjmowane od 1857 roku. Przekazali je między innymi Stanisław Egbert Koźmian, brat ks. Jana Koźmiana, bibliofila, Seweryn Mielżyński, Władysław

Kosiński czy Leon Wituski. Do sławnych właścicieli starych druków, które znalazły się w zbiorach PTPN, należą Andrzej Opaliński, marszałek wielki koronny, czy Julian Ursyn Niemcewicz, wybitny twórca oświeceniowy (oba byli posiadaczami egzemplarzy *Statutów* Łaskiego). Autograf *Halki* Moniuszki przekazał Towarzystwu Jan Aleksander Karłowicz, ojciec znanego kompozytora. Natomiast *Zielnik* Elizy Orzeszkowej został подарowany PTPN w 1911 roku przez jej przyjaciółkę – Marię Obremską z Grodna.

Margines potrafi zaskoczyć

Współczesne wymiary marginesów w książkach traktowane są... marginalnie. W zbiorach Biblioteki PTPN można natomiast znaleźć wiele książek, które właśnie poprzez zapiski na marginesach zyskują nową wartość dla badaczy. – Dawniej książki miały to do siebie, że nie były traktowane przez swoich właścicieli w tak nabożny sposób jak dziś. Na sporej liczbie książek, które były często czytane, dawni właściciele zostawiali różnego rodzaju zapiski. W naszych starodrukach możemy odnaleźć rękopiśmienne rachunki, powiedzenia, przysłowia czy też przepisy kulinarne lub lecznicze rady. Najciekawsze dla historyków są te egzemplarze, których właściciele nie zgadzali się z autorem, przekreślali fragmenty tekstu oraz pozostawiali swoje dopiski, które wyrażały dezaprobatę wobec treści – podkreśla dr Kołos.

Pierwsza w Polsce baza oprac

Najlepiej opracowanymi w Bibliotece PTPN są druki polskie i obce z XVI wieku. Odnosi się to zarówno do identyfikacji bibliograficznej i proveniencyjnej, jak też opisu chroniących je opraw. – Wiele z XVI-wiecznych opraw jest bardzo cennych. Powróćmy tu do pierwodruku Mikołaja Kopernika, który posiada oryginalną, XVI-wieczną, prawdopodobnie niemiecką oprawę. Jest ona bardzo kunsztowna. To rzadkość, ponieważ spora część druków kopernikowskich nie zachowała się w autentycznych oprawach z epoki – podkreśla Anna Kołos.

Wychodząc naprzeciw wzrastającemu zapotrzebowaniu na tę formę udostępniania zabytkowych zbiorów, w Bibliotece PTPN powstała pierwsza w Polsce elektroniczna baza opraw zabytkowych, będących w jej posiadaniu. Obejmuje ona wyłącznie oprawy artystyczne, wykonane ze szlachetniejszych materiałów (głównie skóry), jak też oprawy półskórkowe i pergaminowe.

– Baza przeznaczona jest nie tylko dla tęgumentologów, czyli badaczy opraw, ale dla wszystkich zainteresowanych dawną książką. Możemy w niej znaleźć fotografie, odrisy ornamentów i radelek, które na oprawach się pojawiają, jak również zapisy proveniencyjne. Nasi specjaliści potrafią często zidentyfikować intrologatora dzięki analizie śladów użytych narzędzi intrologatorskich – podkreśla Anna Kołos.

Jagoda Haloszka
Fot. Adrian Wykrota



uniwersyteckie.pl w 2019 roku:



Szukaj



START

WYDARZENIA

NAUKA

KULTURA

ŻYCIE

ROZMOWY

WYDZIAŁY

INNE

Strona WWW w nowej szacie graficznej

Liczba nowych informacji: **945**

Liczba fanów na FB: **5000**

Liczba postów dodanych w 2019 roku: **1442**

